80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

27-28 września 2025
NR 226 (18317)



Zbijmy ich wszystkich!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Mam wizję roz

Rozmowa z **Lukasem Podolskim**, piłkarzem Górnika zainteresowanym przejęciem klubu z Zabrza



Fot. PressFocus

Lukas Podolski wie, co trzeba zrobić, żeby postawić Górnika na nogi.

W jakim miejscu jesteście, jeżeli chodzi o przejęcie przez pana klubu?

- Proces prywatyzacji Górnika toczy się już od 2-3 lat i bez względu na to, kto akurat w mieście rządzi, zastanawiam się, czy w mieście w ogóle mają na to wszystko pomysł. Zależy mi, żeby coś zrobić, ale muszą być znane szczegóły. Na razie się zastanawiam, czy to będzie tak, jak ze stadionem - była dziura, nie było czwartej trybuny i tak to stało przez ponad 5 lat. Nie wiem, co dalej z Akademią, jak się ma rozwijać... Jest wiele rzeczy, na które miasto nie ma odpowiedzi. Tak było z Mańką-Szulik, Rupniewską, Weberową i Żbikowskim. Jak tu jestem, to było czterech prezydentów, a nie ma konkretów.

Co będzie, jeżeli nie dogada się pan z większościowym udziałowcem, czyli miastem?

- Dalej będę pomagał, dalej będziemy pracowali jak przez poprzednie lata, bo widać efekty. Nie chcę też zrobić tak, że wezmę sobie klub, a trybuna jest niewykończona i nie wiadomo, czy i kiedy będzie. Na każdym stadionie na lożach VIP się zarabia. Tak jest też u nas - wszystko jest wyprzedane, ludzie chcą chodzić w takie miejsca. Pytam się w mieście, czy jest jakiś pomysł jak sprawę wykończyć, ale nie ma żadnej odpowiedzi. Jak jadę do miasta, to wiem, że nie jadę pogadać o konkretach, ale żeby zrobić sesję foto. Może to jest OK - jak miasto nie ma pomysłu, to niech dalej jest właścicielem. Było tak pięć lat temu, było tak wcześniej i może być tak przez kolejnych pięć lat, a my tutaj będziemy pracować jak ostatnio, bo da się to zrobić, co pokazujemy, ale może być lepiej.

Powołano zespół ds. prywatyzacji w Urzędzie Miasta. Jak rozmawialiście, to były jakieś konkrety w sprawie sprzedaży klubu?

- Inne kluby zostały sprzedane w miarę szybko, a w Zabrzu trwa to już kilka lat. To powinno działać tak, jak w klubie sportowym - kiedy się zmienia prezesa czy trenera to wszystko jest przygotowane na zmiany. Tak też powinno być w mieście. Nie może być tak, że jak nie ma prezydenta, to nikt nic nie wie…

No a ten zespół ds. prywatyzacji? Ci ludzie coś robią, działają?

Na dzisiaj miasto nie chce sprzedać Górnika, tak to widzę.

- Nie wiem, czy oni mają jakieś kompetencje do podjęcia decyzji. Nie ma żadnych konkretów. Wysłałem ofertę, a odpowiedzi nie ma. Na dzisiaj miasto nie chce tego sprzedać, tak to widzę.

A harmonogramy? Do 15 października wszystko miało być sfinalizowane...

- Był jakiś jeden czy dwa dopięte terminy, to tyle. Górnik to marka, budzi duże zainteresowanie, można się pokazać. Jak się wybory zbliżają, to każdy się kręci, żeby sobie zrobić zdjęcie z szalikiem. Może są kibicami, wspierają, tyle że dla przyszłości klubu trzeba podjąć jakieś decyzje, że albo sprzedają, albo nie, albo robimy to razem. Trzeba mieć konkrety na stole.

Czy gdy widzi pan jak to wygląda, to w pewnym momencie powie pan dość, dziękuję?

- Nie mam takich myśli.

A do kiedy pan będzie czekał?

- Jestem tutaj piłkarzem, mam kontrakt do końca czerwca i zobaczymy.

Czy w obecnej sytuacji będzie pan naciskał, żeby miasto mające większościowy pakiet akcji Górnika bardziej zaangażowało się w funkcjonowanie klubu?

- A co miasto miałoby zrobić? Podnieść kapitał? Jak tak będzie, to i tak będziemy musieli spłacić tę kasę do banku. Nie mamy pieniędzy na rozwój. Zdobywane środki to efekt pracy całego naszego zespołu ludzi w klubie, bo transfery, bo sponsorzy, bo wpływy z biletów. My pracujemy, a miasto się chwali, że nasz Górnik tak dobrze wygląda. Trzeba powiedzieć – tak panowie się nie da.

Czy można oczekiwać, że oprócz pieniędzy z miasta na spłatę obligacji coś więcej się znajdzie na działalność klubu?

- Kasa w mieście jest pusta. W obecnej sytuacji powinniśmy zapukać i powiedzieć w mieście, że powinni dopłacić do klubu. Nic takiego się nie dzieje, a my musimy zapracować na wszystko. Skauting robi doskonałą robotę, teraz włączył się marketing i zarząd. Można powiedzieć, że to, co robimy w Górniku, jest majstersztykiem w porównaniu do tego, co jest w klubach, gdzie są wysokie budżety, nakłady. Inne kluby powinny się wstydzić, patrząc na Górnika, na klub, który nie ma pomocy inwestora, nie ma pomocy z miasta. Stoimy dobrze i nie tylko mówię o bieżącym sezonie, ale o ostatnich latach. To, co robimy w Górniku, to mistrzostwo. Nie wiem, może w mieście tak patrzą, że dobrze sobie radzimy, więc po co mają dokładać, skoro to działa? Przyjdzie jednak czas i mam nadzieję, że nastąpi to szybko, że wobec braku decyzji o sprzedaży powinna być presja, żeby miasto do tego wszystkiego, jako większościowy udziałowiec, się dołożyło. Murawę trzeba wymienić, bo nie była wymieniana przez lata, stadion trzeba wykończyć. To jedyny stadion na świecie, gdzie były trzy trybuny i dziura, a teraz jest jedyny stadion niewykończony i tak może stać przez parę kolejnych lat. I co, w mieście mówią, że dali nam stadion?! On nie jest gotowy. Jest postawiony beton, a w Zabrzu malujemy sobie obrazki, że jest super. Jak jest wynik, to zawsze tak jest. Też mogę kupić ojcu nowe BMW z trzema kołami. Tak samo jest ze stadionem. Była dziura przez ponad pięć lat, a teraz jest strefa, gdzie nie ma pomysłu jak wszystko dokończyć, a w mieście jest narracja, że po co oni w Górniku krzyczą, skoro stadion stoi. To jedyny stadion w Polsce, w ekstraklasie i 1. lidze, który nie jest ukończony. Nie jestem taki, że powiem, że jesteśmy teraz na pierwszym miejscu i jest super.

W klubie pracujemy, a miasto się chwali, że nasz Górnik tak dobrze wygląda.

Jak proces prywatyzacji pana zdaniem powinien wyglądać?

- Chodzi o konkrety. Wtedy zobaczylibyśmy, czy to się opłaca, czy nie. Jak miasto zażyczy sobie za Górnika jakiejś nierealnej sumy, to nic z tego nie będzie. Wcześniejsi inwestorzy, którzy się tutaj kręcili - był Panattoni, byli ludzie, którzy przejęli Pogoń - byli zainteresowani kupnem Górnika. Ale jak przyszło do konkre-

Sport 934991a499

zwoju

To, co robimy w Górniku, to jest majstersztyk!



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Na mecze Górnika walą tłumy, ale stadion dalej nie jest skończony...

tów to nic z tego nie wyszło. Może w przypadku Zarysu, firmy która była zainteresowana Górnikiem, też tak wyglądało i się wycofali. Byli zainteresowani inwestorzy, ale ich nie ma. Jakiś powód musi być. Nie jest tak, że jest katastrofa, bo sobie radzimy - kasa to nie wszystko w życiu i w piłce.

A transfery?

- Jak się gra dobry sezon, to wiadomo, że będzie zainteresowanie. Piłkarze dostaną oferty i pójdą, tak jest w tych mniejszych, mniej bogatych klubach i znowu wszystko trzeba będzie budować od nowa. Odkąd tutaj jestem, to sobie radzimy, ale może przyjść taki moment, że przez 2-3 lata nikogo nie sprzedamy, coś się nie uda, nie będzie wyników i ponad 20 tysięcy kibiców na trybunach. Na razie jest OK, ale wiadomo, jak to jest w sporcie czy w życiu. Nie idzie się cały czas do góry, a przychodzi okres, kiedy jest trudniej. Na to trzeba uważać. Nie można mydlić sobie oczu, mówić, że idziemy na mistrza, na puchary, bo za chwilę może to iść w innym kierunku.

Spotkał się pan z nowym prezydentem Zabrza, Kamilem Żbikowskim. Czy to utwierdziło pana w przekonaniu, że prywatyzacja nie idzie w dobrym kierunku?

- Nie mam żadnych zarzutów. Jest w mieście dopiero od kilku tygodni, a w Zabrzu jest nie tylko Górnik. Miasto ma swoje problemy. Moim zdaniem dobrze, żeby oddało klub, a zajęło się swoimi potrzebami. Zamiast się martwić o Górnika, niech się martwią o rozwój miasta, jak choćby o pomoc przy naszej akademii, na czym bardzo mi zależy, bo sam jako piłkarz w ten sposób się wychowywałem i wiem, jak jest potrzebna. Nie potrzebujemy takiej bazy jak Legia czy Lech, ale parę boisk. Jak miasto na to nie ma pomysłu i nie pomaga akademii, to będzie ciężko, bo to przecież przyszłość Górnika. A jak chcemy się rozwijać, to tutaj też trzeba inwestować, żeby dzieci od nas nie odchodziły. Górnik to nie tylko pierwsza i druga drużyna, ale zespoły CLJ-tek, też drużyny w młodszych rocznikach.

W sprawie akademii Górnika jaki ma pan pomysł?

- Chciałbym, żeby jak najwięcej naszych młodych chłopaków trafiało do pierwszego zespołu. W mojej agendzie to pierwsza trójka, żeby iść do przodu. Mamy z tym problem. To nie tak, jak mówi pan Lewandowski (były wiceprezydent Zabrza – przyp. red.), że zrobili szatnie, mistrzostwo w U-19 i U-17 i jest fajnie. Czasami jak słyszę takie słowa, to łapię się za głowę. W Akademię trzeba inwestować, nie musi być najlepsza baza w Polsce, ale żeby były boiska, gdzie można grać i trenować. Do tego zaplecze, a tego brakuje. Może będzie tak, że odpuścimy trochę pierwszą drużynę, jak dostaniemy pieniądze z transferów, a będziemy więcej środków inwestować w akademię. To jest pomysł, bo to jest przyszłość, a jak nie mamy finansowania ani z zewnątrz, ani z miasta, to w klubie musimy sobie sami radzić. Robimy to z myślą o naszych dzieciach, o przyszłości. Teren na Walce Makoszowy jest super, ale niewiele się tam zmienia. Bywam tam z tatą, który mówi, że jest tak jak 40 lat temu, kiedy tam grał. Teraz mam problem, bo przekazałem na akademię 50 tys. euro, z przeznaczeniem na siłownię. Wszystko stoi w miejscu, bo okazuje się, że nie można postawić, ot tak, dobrze zabudowanych kontenerów, bo plany, bo po co, bo dlaczego, kto to robi… To następny problem - nie można się rozwinąć, bo zawsze coś stoi na przeszkodzie.

Przekazałem na akademię 50 tys. euro na zrobienie siłowni, ale wszystko stoi…

To co będzie dalej z rozmowami w mieście?

- Jak wszystko pójdzie w dobrym kierunku, to będę się cieszył. Nie sprzedamy tego w tydzień czy dwa, wiadomo, to jest proces, a klub nie jest jeszcze mój. Jak się uda, to fajnie, jak nie, bo miasto będzie oczekiwało czegoś nierealnego, to mogę dalej być w klubie i go rozwijać. Da się to jakoś zrobić, patrząc jak to teraz działa. Tak jednak można pociągnąć rok czy z 1,5, a potem znowu będzie jakiś kryzys. Teraz pomógł nam transfer Sarapaty (sprzedany latem do FC Kopenhaga za 4 mln euro – przyp. red.), mamy dzięki temu trochę oddechu, ale jak nikogo nie sprzedamy w następnym okienku, to w Górniku będzie bardzo ciężko. Jak nie będzie pomocy z miasta, czy jak nie dostaniemy jakiejś pożyczki, to w nowym sezonie, a może nawet wcześniej, będzie naprawdę trudno, jak w klubach, gdzie nie było wypłat i były bojkoty. Można tak działać, zaciągając kredyty, zapożyczając się, ale na pewno nie jest to droga, którą chciałbym zmierzać. Chcę mieć klub czysty, bez długów i inwestować w akademię. Klub jest jak biznes, trzeba mieć wszystko czyste, realnie stąpać po ziemi i nie szastać pieniędzmi, zapowiadając, że idziemy teraz na puchary. A jak się nie uda, to co? Trzeba pospłacać długi. Miasto daje nam 4 miliony, ale my zaraz te pieniądze musimy dać do banku na spłatę obligacji i nic nie zostaje. Cały czas spłacamy jakieś długi czy pożyczki, ale to nie mój błąd, ale miasta, które jest właścicielem przez ostatnie lata. Nie zarządzano klubem porządnie i tak to wygląda. To nie wina piłkarzy, trenerów, ale miasta. Nie chcemy z miasta wyciągać pieniędzy, ale chcemy zbudować solidny klub, gdzie kibice są na trybunach i się cieszą, żeby całe rodziny pojawiały się na stadionie, żeby o coś grać i się rozwijać, a czuję blokadę. Nie ma odpowiedzi, że na przykład miasto chce za klub 5 milionów złotych, kto może być operatorem stadionu czy murawę wymienimy pół na pół. W sprawie akademii napiszemy wniosek do ministerstwa o dofinansowanie, bo są takie możliwości. Gdyby to szło w tym kierunku, byłoby dobrze, to byłby krok do przodu, ale tak nie jest…

W Kolonii oferowano panu funkcję dyrektora, wiceprezydenta...

- Zawsze to samo pytanie (śmiech). Do Koeln - wiadomo, to mój klub - zawsze mogę tam wrócić. Na razie jestem w Górniku, dobrze się tutaj czuję, można tu coś zrobić. Ale trzeba zrobić pierwszy krok. Tu jest wiele kwestii, nie jest to wszystko gotowe, jak przykładowo było w Pogoni. W Zabrzu jest wiele tematów do omówienia, dogrania.

Jaka jest wizja rozwoju Górnika u Lukasa Podolskiego?

- Można robić tak, jak robią Jagiellonia i Lech. Nie wkładać kasy na wariata i nie mówić kibicom, że teraz idziemy na mistrza, że musimy coś wygrać. W Pogoni jest nowy właściciel i ma gotowy, nowy stadion, ma bazę, akademię. Nic nie musi zmieniać, tylko zmienia ludzi, jak mu nie odpowiadają. Tutaj? Stadion nie jest gotowy, akademia nie funkcjonuje. Jest wiele zapytań, bo obligacje, długi. Moja wizja jest taka, żeby wszystko było jak należy, czyli skończony stadion, wyjaśniona i pospłacana sprawa wszystkich należności, bo klub musi być czysty i zdrowy. Do tego akademia. Trzeba zainwestować w boisko i iść krok po kroku, a nie wydawać wszystko na zawodników, jak to robi Raków, który co okienko wydaje kilka milionów, a nie ma stadionu czy akademii. Chcemy rozwijać klub, lepiej czasami zrezygnować z dwóch, trzech zawodników, a przeznaczyć te pieniądze na marketing czy dział sportowy w akademii. To jest moja wizja. Ona nie jest taka, że przychodzę i od razu mówię, że walczymy o mistrzostwo Polski. Taka narracja jest dobra na publiczny użytek, żeby dobrze to brzmiało. Widzę też w tym wszystkim biznes, żeby od nikogo nie wyciągnąć pieniędzy, ale żeby wszystko było poukładane, żeby wszystkie pożyczki, długi były pospłacane, a klub był na czysto. Musimy pracować inaczej niż inne kluby. Jak masz pieniądze, to łatwo znajdziesz piłkarza. Dasz 3 mln za transfer, a do tego 100 tys. na wypłatę. My musimy znaleźć inną drogę i wyszukiwać takich zawodników, jak Hellebrand, Ambros, Sow, Yokota, Ennali. To były transfery za grosze, a część z nich już sprzedaliśmy za dużą kasę. To musi być nasza droga. Nie widzę takiej drogi, jak w przypadku Rakowa, który przepala pieniądze na transfery. Lepiej zainwestować pieniądze w akademię czy zbudować Dom Dziecka, niż tak przepłacać. Jak mam 10 mln euro do wydania, to 8 inwestuje w akademię, a dwa w boisko, w klub. Taka jest moja wizja, taka jest moja narracja i droga. Jak będziemy się dobrze rozwijać, a kasa będzie pełna, to za pięć lat można myśleć o kolejnych celach.

Chcę mieć klub czysty, bez długów i inwestować w akademię.

Górnik wygrał teraz sześć z 9 ligowych meczów i awansował do 1/16 finału Pucharu Polski. To dla pana zaskoczenie?

- Jest dobrze, ale to dopiero dziewięć kolejek. Chciałbym, żebyśmy mieli 40 punktów, żebyśmy z dołem nie mieli nic wspólnego, a co będzie potem, to już tylko dodatek dla nas. Inni mówią, że my zainwestowaliśmy dużo, że idzie u nas gruba kasa na wypłaty. Jesteśmy na górze tabeli i to jest osiągnięcie! Jak będzie taka energia, jak z Widzewem w końcówce, jak będzie tak, jak w pierwszej połowie z Rakowem, z klubami, których budżety są 3-4 razy większe od naszego, to pozostaje tylko się cieszyć. Krok po kroku, meczu po meczu, i zobaczymy, co z tego wyniknie. W czołówce jest ciasno, za nami dobry start i zależy nam na jak największej ilości punktów. Jak po 25 kolejkach będziemy wysoko, no to będziemy atakować. Znamy jednak przypadki Lechii, Śląska, klubów które w ostatnich latach grały w pucharach, a spadły. Głowa musi być chłodna, nie można się podpalać, trzeba iść swoją drogą. Nie robimy sobie żadnej presji, to inni ją mają. My nic nie musimy.

Z powodu kontuzji nogi w ogóle ostatnio pan nie gra...

- Wrócę albo na mecz z Legią, albo po tym spotkaniu.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 934991a499

Dobre środowisko

Mateusz Klich ocenia, że w drużynie spod Wawelu nie ma piłkarzy z wielkim ego.

CRACOVIA

Nowy-stary zawodnik Pasów po powrocie do ekstraklasy już zdążył pokazać, że jeszcze nie przeszedł na piłkarską emeryturę i nie zamierza być doceniany za nazwisko. Tu i teraz jest zawodnikiem, który potrafi przesądzić o losach meczu.

Walizki rozpakowane, spokojna głowa

Przeprowadzka do kraju urodzenia po 14 latach zagranicznych wojaży nigdy nie jest prosta – zwłaszcza, gdy jest się zawodowym sportowcem. Takiego zamieszania nie uniknął Mateusz Klich. Po występach w Niemczech, Holandii, Anglii i Stanach Zjednoczonych w połowie sierpnia wrócił do Cracovii i podpisał dwuletnią umowę z opcją przedłużenia o jeszcze jeden sezon.

35-letni pomocnik nie ukrywa, że przez ponad miesiąc miał do załatwienia wiele spraw, ale teraz może się już skupić przede wszystkim na piłce. – Zajęło to trochę czasu, było duże zamieszanie. Miałem lekki „młyn", ale już się uspokoiło. Zaczęła się szkoła, to też pomaga – nie ukrywa Klich, który ma siedmioletnią córkę Laurę.



Mateusz Klich gra z numerem 43, który otrzymał na początku pierwszej przygody z Cracovią.

Wychowanek Tarnovii wcześniej rzadko zaglądał do Polski. Najczęściej przyjeżdżał na zgrupowania reprezentacji i krótkie odwiedziny. – Po powrocie odezwało się dużo osób: znajomi, rodzina. Było to trochę szalone, ale już jestem poza tym.

Czas ucieka

Przez niemal półtorej dekady jego nieobecności polska liga bardzo się zmieniła. W ostatnich dniach Klich przeczytał w mediach, że obecnie stadion Korony Kielce jest najstarszym obiektem w ekstraklasie, a on pamięta, gdy pachniał nowością. Podobnie jak stadion Cracovii, na którego otwarcie zagrał 25 września 2010 roku. – Zmieniła się otoczka, stadiony, liga jest fajnie opakowana. Przychodzą lepsi piłkarze, więc poziom się podnosi. Dzięki dobrym występom naszych drużyn w europejskich pucharach idzie nam coraz lepiej. Na ocenę poziomu ligi daję sobie jeszcze kilka meczów, bo za mną dopiero dwa (plus symboliczny debiut – przyp. red.) – zaznacza.

Odzyskał numer

Kibice Cracovii od kilku sezonów wyczekiwali jego powrotu, widząc w nim kogoś więcej niż piłkarza. Drogi 35-latka i klubu zeszły się na początku sezonu, wobec którego przy ulicy Kałuży mają bardzo duże oczekiwania. Klich przeniósł się do Pasów z Atlanty United, z amerykańskiej MLS. Po 14 latach ponownie założył koszulkę Pasów na mecz z Widzewem Łódź, a przeciwko Legii Warszawa i GKS-owi Katowice wychodził już wyjściowym składzie.

Na jego trykocie znajduje się numer 43. Gdy przychodził do klubu, był on zajęty przez młodego bramkarza Konrada Golonkę. Klich poprosił go o oddanie ważnej dla niego liczby. – Chciałem podziękować, że się zgodził. Powiedziałem, że jestem do jego dyspozycji. Zrobił mi przysługę, bo to mój pierwszy numer w Cracovii, który dostałem jako młody chłopak. Jak grałem z innym niż 43, to mi średnio szło, więc bardzo mi zależało – mówi 41-krotny reprezentant Polski.

Drużyna ważniejsza od piłkarzy

Latem krakowska drużyna bardzo się zmieniła. Przed i w trakcie sezonu przyszło 11 piłkarzy, dołączyli też zawodnicy powracający z wypożyczeń. Nowe twarze dochodziły sukcesywnie i szybciej lub wolniej aklimatyzują się w zespole. Trener Luka Elsner odpowiednio nimi zarządza, więc dotychczasowe efekty jego pracy są bardzo dobre. Cracovia awansowała do 1/16 finału Pucharu Polski, jest także wiceliderem ekstraklasy. – Mamy naprawdę fajną drużynę. Wszyscy rozumieją się poza boiskiem, nie ma wielkiego ego. Atmosfera jest fajna, przyjazna do ciężkiej pracy na treningach. Lubię pracować w takim środowisku. Każdemu zależy na jak najlepszej postawie, ale drużyna jest ważniejsza niż każdy indywidualny występ – ocenia Klich.

Muszą być czujni

W Katowicach świetnie obsługiwał podaniami napastnika Filipa Stojilkovicia. Dobrze się dogadują, a współpracę ułatwia to, że jego kolega po prostu jest bardzo dobrym napastnikiem. Zwraca jednak uwagę, że nie tylko jego stać na takie zagrania, przypomina asystę Amira Al-Ammariego przeciwko Legii. – Mamy inne możliwości, gramy nie tylko przez boki. Drużyny przeciwne muszą być czujne, bo mogą też być podania ze środka – kończy.

Michał Knura

Zawsze gra pierwsze skrzypce

Muzyka i futbol to pozornie połączenie nieco egzotyczne. Sławomir Abramowicz udowadnia jednak, że w obu dziedzinach można być wirtuozem.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jest dla mnie odskocznią; „miejscem", w którym mogę się odstresować, zrelaksować, przekierować myśli – tak o swej muzycznej pasji opowiada bramkarz Jagiellonii. Na treningach, a przede wszystkim w trakcie meczów, palcami w bramkarskich rękawicach – bez strachu o ich uszkodzenie! – łapie bądź odbija piłki lecące z prędkością nawet i 100 km na godzinę. Tak było w minioną środę, kiedy wielokrotnie zatrzymywał szarże legionistów przy Łazienkowskiej. Swoją drogą pochodzący ze stolicy zawodnik powinien... wszystkie mecze rozgrywać na tym stadionie. W lidze zagrał tu dwukrotnie i dwukrotnie zachował czyste konto!

„Jagiellonio, klubie mój!"

Tymi samymi palcami, narażonymi na różnego rodzaju urazy, 21-letni golkiper Jagi w wolnych chwilach „pieści" struny ukochanego instrumentu. W Białymstoku wszyscy już wiedzą o jego muzycznej pasji. Kibice w mediach społecznościowych proponują, by w momencie, w którym z jakiegoś powodu nie mógłby zagrać między słupkami, powinien przed meczem... zagrać na murawie kibicowską przyśpiewkę „Jagiellonio, klubie mój!". „Usłyszeć taki wykon na stadionie – ciary!" - to jeden z wielu kibicowskich komentarzy pod krótkim filmikiem, prezentującym ów utwór w wersji skrzypcowej.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Czasem gra jak Paganini

Legendarny trener Ryszard Karalus, od ponad pół wieku związany z Dumą Podlasia, ostatnio w rozmowie ze „Sportem" też nie poskąpił bramkarzowi wyjątkowego komplementu. - Czasem gra jak Paganini – usłyszeliśmy od niego. I tak do końca nie wiemy, czy bardziej chodziło mu o boiskowe wyczyny Sławomira Abramowicza, czy właśnie wirtuozerską biegłość w potrącaniu smyczkiem strun skrzypiec.

Od pianina po gitarę

- Wywodzę się z muzycznej rodziny. Moi rodzice poznali się w chórze, mój tato miał zespół – tak bramkarz tłumaczył swe niezwyczajne wśród futbolistów zamiłowanie do nut i dźwięków. Trojaczki państwa Abramowiczów – zawodnik Jagi ma jeszcze siostrę i brata – „w komplecie" wykazują muzyczne talenty. Sławomir poza skrzypcami siada też czasami do pianina bądź sięga po gitarę. I być może szedłby w życiu ścieżką muzyczną - wkroczył na nią w 8. roku życia - gdyby nie równolegle rozwijany talent bramkarski. - W którymś momencie musiałem dokonać wyboru... - tłumaczył golkiper w rozmowie z klubowymi mediami.

Tysiące i miliony

Czy wybrał dobrze? Cóż, od chwili debiutu w europejskich pucharach, rok temu, branżowy portal transfermarkt wycenę Abramowicza podniósł... dziesięciokrotnie: z 400 tys. na 4 mln euro. Postawę bramkarza, który z Jagą ponownie – już w najbliższy czwartek – ruszy w piłkarską podróż przez boiska Europy w Lidze Konferencji, śledzi już wielu skautów klubowych z topowych lig Starego Kontynentu (Rennes, Roma, Lens, kluby angielskie). A każdy kolejny mecz, taki, jak wspomniana potyczka w Warszawie, buduje markę młodzieżowego reprezentanta kraju.

W niedzielę w Poznaniu Sławomir Abramowicz też przygotować się musi na solidny egzamin. Joel Pereira, Antoni Kozubal, a przede wszystkim Mikael Ishak potrafią posłać potężny pocisk w bramkę rywala. O to, że będzie gotowy na ich łapanie bądź odbijanie, jesteśmy jednak spokojni: granie pierwszych skrzypiec (w Jagiellonii) to przecież dla niego codzienność!

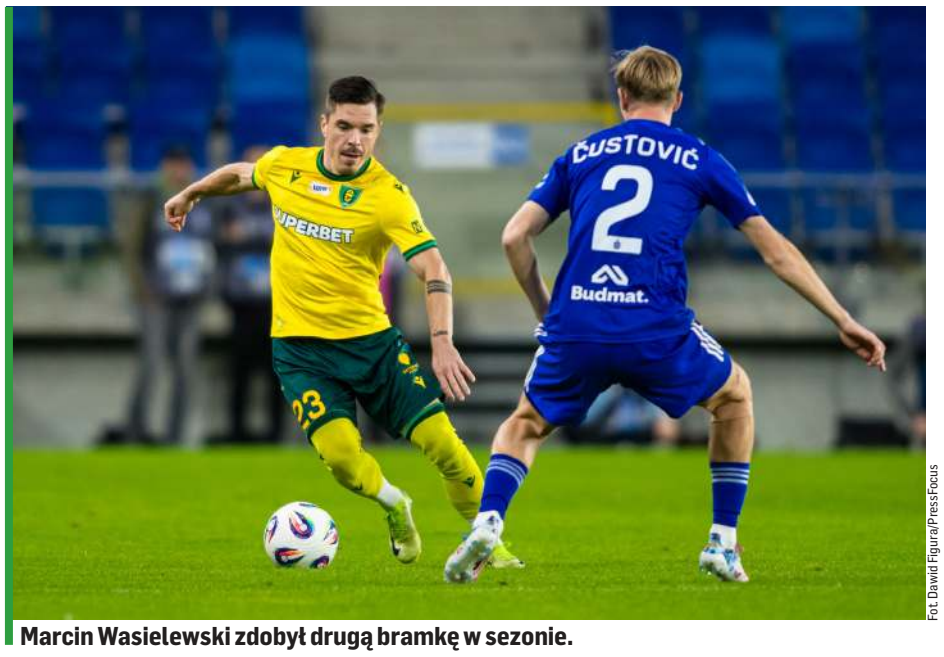
Dariusz Leśnikowski

Sport 934991a499

Zaskoczony bramkarz

Rafał Leszczyński popełnił fatalny w skutkach błąd, dzięki czemu Marcin Wasielewski zapewnił GieKSie remis.

Na pierwszy ligowy mecz w barwach GKS-u Katowice doczekał się Rafał Strączek. Golkiper dołączył do klubu w lipcu 2024 roku, przenosząc się z Bordeaux. Od tego czasu był tylko rezerwowym. W poprzednim sezonie zagrał dwa mecze w Pucharze Polski (z Bruk-Betem i Unią Skierniewice). W bieżących zmaganiach znalazł się w pierwszym składzie w środku tygodnia, w kolejnym pucharowym meczu we wtorek - przeciwko Wiśle Płock – GieKSa wygrała po dogrywce 4:2. Trener Rafał Górak dał mu kolejną szansę już w piątek, w kolejnej rywalizacji z Nafciarzami, tym razem w ekstraklasie.


Fot. Dawid Figura/PressFocus

Marcin Wasielewski zdobył drugą bramkę w sezonie.

Strączek na najwyższy poziom rozgrywkowy wrócił więc po ponadtrzyletniej przerwie. W sezonie 2021/22, zanim wyjechał do Francji, był piłkarzem Stali Mielec i to w jej barwach w maju 2022 zagrał w meczu z Lechią Gdańsk (2:3). Powrót zaczął jednak dość pechowo. Choć w pierwszej połowie zaliczył kilka ważnych interwencji, to i tak nie zachował czystego konta (w tym sezonie GieKSa żadnego meczu nie zakończyła z zerem po stronie strat!). W 45 minucie z dystansu uderzył Zan Rogelj, piłka odbiła się od nóg defensora, a następnie wpadła za plecy golkipera. Strączek był bez szans na skuteczną interwencję. Tym samym GieKSa dostała gola do szatni, który mógł ją podłamać.

W poczynaniach katowiczan nie było jednak widać oznak załamania. Po zmianie stron GKS – podobnie zresztą jak w pierwszej połowie – często znajdował się pod polem karnym Rafała Leszczyńskiego. W końcu aktywność w ofensywie przeobraziła się w trafienie. W 54 minucie Borja Galan zagrał piłkę z okolicy środka boiska do przodu. Przed „16” wybiegł Leszczyński, który przyjął piłkę, ale nie zauważył, że szybkim tempem nadbiega Marcin Wasielewski. Wahadłowy przejął futbolówkę, po czym wpakował ją do pustej bramki, doprowadzając do wyrównania.

Oba zespoły grały nieźle, oba miały okazje na bramki, ale bliżej rozstrzygnięcia rywalizacji byli przyjezdni z Górnego Śląska. W 84 minucie Adam Zrelak wpisał się na listę strzelców, sprytnie pokonując Leszczyńskiego w sytuacji sam na sam. Radość Słowaka trwała jednak bardzo krótko, ponieważ sędzia liniowy podniósł chorągiewkę. Spalony był centymetrowy, ale wóz VAR potwierdził decyzję zespołu arbitrów z boiska. Po 90 minutach znów – tak jak we wtorek – był remis. W ekstraklasie nie ma jednak dogrywki, więc GKS zdobył pierwszy punkt w roli gościa w tym sezonie.

(kaj)

OCENA MECZU ★★★★

Wisła Płock	1:1 (1:0)	GKS Katowice

1:0 – Rogelj, 45 min (asysta W. Nowak), 1:1 – Wasielewski, 54 min (bez asysty)

WISŁA: Leszczyński 3 – Haglind-Sangre 5, Kamiński 6, Edmundsson 6 – Rogelj 6, Pacheco 5 (85. Nastić niesklas.), Kun 5, W. Nowak 6, Custović 6 (90+1. Tavares niesklas.) – Salvador 6 (72. Djalo niesklas.), Jurić 5 (85. Mijusković niesklas.). Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Hiszpański, Kalandadze, Sekulski, Tomczyk, Zając.

GKS: Strączek 5 – Kuusk 7, Jędrych 6, Klemenz 5 – Wasielewski 7, Kowalczyk 6, Łukasiak 5, Galan 6 – Markovic 6 (63. Wędrychowski 4), Szkurin 5 (63. Zrelak 4), B. Nowak 6 (86. Błąd niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Szczuka, Bosch, Czerwiński, Milewski, Rejczyk, Rogala, Łukowski.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 5. **Asystenci:** Sebastian Mucha (Kraków) i Dariusz Bohonos (Gdańsk). **Czas gry** 96 min (45+51). **Widzów** 8366. **Żółte kartki:** Pacheco (80. faul) – Klemenz (57. faul)

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		GKS
46	posiadanie piłki	54
5	strzały celne	5
6	strzały niecelne	5
4	rzuty rożne	2
14	faule	11
1	spalone	2
1	żółte kartki	1

1. Górnik	9	18	14:7
2. Cracovia	8	17	16:9
3. Wisła (b)	9	17	11:6
4. Jagiellonia	8	17	14:10
5. Korona	9	15	11:7
6. Lech (m)	8	14	15:14
7. Legia (p, sp)	8	12	11:6
8. Radomiak	9	11	15:16
9. Zagłębie	8	10	16:13
10. Widzew	9	10	13:12
11. Motor	8	10	9:12
12. Pogoń	9	10	14:18
13. Bruk-Bet (b)	9	9	11:13
14. Arka (b)	9	9	5:10
15. Raków	8	8	9:13
16. GKS	10	8	11:21
17. Lechia	9	6	18:22
18. Piast	7	4	3:7

1-2 – LM, **3-4** – LK, **16-18** - spadek

Słowak, któremu zależy, na sto procent!

Do ligowego składu Polonii przeciwko Wiśle w Krakowie wróci zapewne kapitan Tomasz Gajda, ale Mikulas Bakala zapowiada się nie tylko na „strażaka” w ekipie rewelacyjnego beniaminka.

POLONIA BYTOM

Spotkanie poprzedniej kolejki z Miedzią Legnica było debiutem 24-letniego Słowaka w wyjściowej jedenastce bytomian. Trener Łukasz Tomczyk na gorąco w szkolnej skali wystawił Mikulasowi Bakali czwórkę, ale - po epizodach w meczach z Ruchem i z GKS-em Tychy - to obiecujące początki dla niebiesko-czerwonych byłego zawodnika FC Den Bosch.

- Było trochę motywującego stresu, ale bardzo cieszyłem się na ten mecz, tym bardziej na naszym stadionie, przed naszymi kibicami. I nie mogło zdarzyć się nic lepszego niż nasza wygrana 4:0 i punkty w domu - mówi wychowanek MSK Namestovo.

Robić swoją robotę

Bakala zastąpił w składzie pauzującego za kartki kapitana Tomasza Gajdę. Na razie będzie mu trudno wskoczyć na stałe do składu, ale ze swoją kulturą pracy i pokorą może szybko zasłużyć na zaufanie szkoleniowca. - Moim celem jest wykonywanie mojej pracy na sto procent w każdym treningu, a reszta zależy już od trenera. Bez względu na to, czy będę grał 20 minut, 30 czy od startu, dam zawsze sto procent - powtarza defensywny pomocnik.

W Bytomiu wylądował na początku sierpnia, już w trakcie sezonu, więc ma trochę rzeczy do nadrobienia. - Każdego dnia łapię coś nowego, tak w ofensywie, jak w defensywie, rozwijam się. Gramy i trenujemy bardzo intensywnie, fizycznie. Ze strony sztabu wiemy, czego się od nas oczekuje, ten model mi odpowiada - zapewnia Bakala.

A potem 20 procent

Poprzedni sezon spędził na zapleczu holenderskiej ekstraklasy, w FC Den Bosch. Był podstawowym zawodnikiem zespołu rywalizującego w play offie o Eredivisie. Dyrektor Polonii Tomasz Stefankiewicz rozwiewa „tajemnice” związane z transferem piłkarza wycenianego przez Transfermarkt na 400 tys. euro. - W Holandii dostał wolną rękę, bo po nieudanym ataku na ekstraklasę Den Bosch obniżyło oczekiwania i budżet. Nie zapłaciliśmy nic za piłkarza, jedynie na wypadek transferu umówiliśmy się z Holendrami na 20 procent odstępnego - informuje Stefankiewicz.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mikulas Bakala stara się nadążyć za kolegami, którzy w Polonii grają dłużej.

Bakala ma ciekawą refleksję na porównanie drugich poziomów rozgrywkowych. - Powiedziałbym, że holenderska liga jest bardziej, hmm, „piłkarska”, techniczna. W Polsce jest więcej taktyki, raz idziemy do obrony niskiej, raz gramy wysoki pressing, a w Holandii każdy team gra to samo, czyli wysoki pressing i dużo pojedynków . Myślę, że lepszy dla mnie jest rozwój w Polsce - przekonuje piłkarz, który zanotował dwa trafienia na zapleczu Eredivisie.

Codziennie bodźcował

Stefankiewicz dodaje, że Słowak od początku zjednał go swoim zainteresowaniem „bytomskim projektem” - czym „wygryzł” w letnim okienku transferowym Adama Deję z Górnika Łęczna. - Wycofaliśmy się trochę rakiem z transferu Adama, ale dołączył do nas „głodniejszy" zawodnik, który zabiegał, żeby u nas grać. Jeszcze przed przyjazdem uczył się języka polskiego, bodźcował nas, codziennie prosił o materiały szkoleniowe, bo chce być przygotowany na start. Czuliśmy, że to jest obustronna gotowość - opowiadał dyrektor Polonii na youtubowym kanale Ligowiec.

Sam Bakala ceni też sobie, że od niedawna nie ma 1300 kilometrów do rodzinnego Namestova, a jedynie 2,5 godziny autem ze Śląska. - Na razie muszę się tutaj zaadaptować i zadomowić, bo wszystko jest dla mnie nowe - klub, drużyna, ludzie, mieszkanie i miasto. Jak już to ogarnę, zaproszę do siebie przyjaciół i rodzinę - mówi Słowak.

Jordi, to ty?!

Choć rozgrywa premierowy sezon w polskiej lidze, w Bytomiu przekonał się, że świat jest mały. - Wszedłem do szatni i patrzę, a tam Jordi Calavera! Pytam: pamiętasz mnie? Pamiętał - uśmiecha się Mikulas na wspomnienie krótkiego wspólnego epizodu sprzed roku w Den Bosch. - Jordi był na okresie próbnym tylko dwa tygodnie, ja zostałem w Holandii cały sezon. Teraz Hiszpan to mój sąsiad - dodaje.

Na pytanie o swoje piłkarskie marzenia, zamyśla się. - Dobre pytanie... Takim najważniejszym jest wystąpienie w reprezentacji Słowacji. Zagrałem kilka razy w U-21, byłem też w szerokiej kadrze seniorskiej drużyny ze trzy lata temu, ale nie zadebiutowałem. Jak to się spełni, to będzie można powiedzieć, że jestem dobrym piłkarzem - deklaruje Mikulas Bakala.

Tomasz Mucha

Sport 934991a499

Zjawiński wart Talara

W kontekście dotychczasowych „serii" obu ekip na pierwszoligowych boiskach, remis wydawał się najbardziej prawdopodobnym wynikiem. I taki wynik padł.

O ile nie powinien nikogo dziwić fakt, że wciąż niezdobyta pozostawała do tej pory „twierdza Wrocław" - Śląsk nie przegrał żadnego z pięciu wcześniejszych spotkań na Arenie Tarczyński, cztery z nich wygrywając, o tyle nieoczywistą sprawą jest passa Czarnych Koszul. Warszawianie w tym sezonie jeszcze „w gościach" nie przegrali. Ba, nie licząc czerwcowej porażki w barażowym starciu w Płocku, Polonia w całym 2025 roku pozostaje niepokonana w pierwszoligowych meczach wyjazdowych! Nazbierało się ich w sumie aż trzynaście, a ostatnim pogromcą podopiecznych Mariusza Pawlaka na swoim boisku był Znicz Pruszków w listopadowych derbach Mazowsza!

Zjawiskowa „główka" Zjawińskiego

Nic zatem dziwnego, że – w kontekście powyższych bilansów – obie jedenastki piątkowe starcie rozpoczęły z dużym wzajemnym respektem. No, może z wyjątkiem Łukasza Zjawińskiego. 24-letni snajper z Pszczyny ekstraklasy – mimo paru prób w różnych klubach – nie zawojował, za to wydaje się napastnikiem idealnie „skrojonym" na boiska pierwszoligowe. Już w poprzednim sezonie został „współkrólem" strzelców na tym szczeblu, razem z Angelem Rodado. W obecnym – też depcze wiślakowi po piętach. Każde jego pojawienie się w sąsiedztwie bramki Michała Szromnika zwiastowało kłopoty. A to wcelował snajper stołeczny w boczną siatkę, a to Marc Llinares w ostatniej chwili zdołał wejść w tor lotu piłki zmierzającej – zdawałoby się – do siatki. W którymś wszakże momencie fart gospodarzy w defensywie musiał się skończyć. Stało się to krótko po przerwie, gdy Zjawiński zjawiskową „główką" pokonał golkipera gospodarzy.

„Asystent" chybił nieznacznie

Asystował przy tym trafieniu Oliwier Wojciechowski. Wychowanek akademii Jagiellonii Białystok pracował intensywnie przez 90 minut na miano „man of the match". Żaden z niego gigant, ledwie 172 cm, a jednak w pierwszej połowie doszedł do „główki" po centrze Erjona Hoxhallariego z rzutu rożnego! Piłka minęła słupek dokładnie w takiej odległości, ile centymetrów brakłoby Szromnikowi do skutecznej interwencji w przypadku, gdyby uderzenie owo było celne. Wcelował w światło wrocławskiej bramki – z ostrego kąta, po serii zwodów – Robert Dadok, ale golkiper wrocławian był na posterunku.

Samiec alfa atakuje

Wyliczamy okazje bramkowe gości, ale przecież i miejscowi pracowali w ofensywie. To oni zresztą objęli prowadzenie w wyniku akcji tyleż koronkowej, co... przypadkowej. Ładna była szarża Przemysława Banaszaka lewą stroną i ładne – a przede wszystkim precyzyjne – dogranie do Luki Marjanaca. Bośniak źle trafił w piłkę, składając się do strzału. Ta jednak szczęśliwie trafiła pod nogi stojącego na 6. metrze Piotra Samca-Talara. Ten zaś udowodnił w tym momencie, że niejednego talara (dolara i euro też) jest wart, trafiając do siatki. Miał też świetną okazję i po przerwie: chytre to było uderzenie po ziemi w długi róg. Mateusz Kuchta jest jednak wysokiej klasy fachowcem, więc piłkę sparował. A dobitka Banaszaka zaszkodzić mu nie mogła, bo była nieznacznie niecelna. **(DaL)**



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kapitalna główka Łukasza Zjawińskiego (nr 9) przedłużyła znakomitą passę Polonii w ligowych meczach wyjazdowych.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Śląsk Wrocław – Polonia Warszawa 1:1 (1:0)

1:0 – Samiec-Talar, 19 min, 1:1 – Zjawiński, 50 min (głową)

ŚLĄSK: Szromnik – Guercio (73. Rosiak), Szota, Dijakovic Llinares – Sokołowski (73. Sokołowski), Yriarte – Marjanac (64. Szarabura), Halimi (64. Klimek), Samiec-Talar (82. Warchoł) – Banaszak. Trener Ante SIMUNDZA

POLONIA: Kuchta – Brasido, Grudniewski, Szur, Hoxhallari (90+1. Wasin) – Gnaase – Dadok (79. Durmus), Skrabb (18. Poczobut), Wojciechowski, Vega – Zjawiński (90+1. Buksa). Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Damian Kos (Gdańsk). **Widzów** 14174. **Żółte kartki**: Guercio, Halimi, Szromnik - Hoxhallari

1. Wisła	9	22	32:10
2. Śląsk (s)	11	21	19:16
3. Polonia B. (b)	10	19	18:12
4. Wieczysta (b)	9	18	20:9
5. Ruch	10	16	15:12
6. Pogoń G. M. (b)	10	15	20:16
7. Stal R.	10	14	15:15
8. Polonia W.	11	14	17:18
9. Chrobry	11	14	17:18
10. Odra	10	13	10:13
11. Pogoń S.	10	12	11:10
12. ŁKS	10	12	14:14
13. GKS	10	11	15:20
14. Miedź	10	11	14:22
15. Stal M. (s)	10	11	13:21
16. Puszcza (s)	10	9	9:12
17. Górnik	10	6	13:22
18. Znicz	10	6	12:27

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Czy w Zagłębiu Dąbrowskim chorzowianie będą czuć się jak u siebie?

Inwazja na Sosnowiec

Po pucharowej kompromitacji czeka Niebieskich najdziwniejszy wyjazd w tym sezonie.

RUCH CHORZÓW

Zmiennicy nie podołali i mimo dobrej pierwszej połowy Ruch w Pucharze Polski przegrał 1:3 z trzecioligową Avią Świdnik. – Jesteśmy rozczarowani tym, co się wydarzyło. Pierwsza połowa wyglądała jednak tak, jak sobie wyobrażaliśmy. Uczulałem zawodników, że jeżeli zespołom teoretycznie słabszym da się więcej swobody, więcej miejsca, to one potrafią to wykorzystać, bo też mają wartościowych piłkarzy – mówił trener Waldemar Fornalik o prowadzeniu 1:0 do przerwy. – Niestety trudno wytłumaczyć, co się wydarzyło w drugiej połowie, tym bardziej że jeszcze w pierwszej mogliśmy podwyższyć i sprawa awansu byłaby wtedy rozstrzygnięta. Tak się nie stało. Napędziliśmy zespół Avii i tak jak powiedziałem – nie umniejszając rywalowi, bo to dobry zespół w 3. lidze – to nie powinno się wydarzyć. Wypada przeprosić naszych kibiców, bo odbyli tak daleką podróż, a niestety rozczarowaliśmy. Musimy zrobić wszystko, aby zrehabilitować się w kolejnych meczach – zapowiedział pośrednio spotkanie z Wieczystą Kraków trener Fornalik.

Chcieli 8 tysięcy!

Już w niedzielę Ruch rozegra mecz wyjazdowy, ale będzie to wyjazd bardzo dziwny. Krakowianie grają przecież w Sosnowcu, gdzie na trybunach zasiada ok. 800-1000 osób. W praktyce więc bliżej na ten mecz mają Niebiescy niż teoretyczni „gospodarze". Dodatkowo frekwencja na spotkaniach Wieczystej nie rzuca na kolana, co dziwić raczej nikogo nie może. Chorzowianie natomiast znani są ze swojej „szarańczy", którą wypełniają kolejne sektory gości. Ruch otrzymał na ten mecz 850 biletów, co oznacza mniej więcej... podwojenie średniej frekwencji krakowian w tym sezonie! A należy wspomnieć, że 14-krotni mistrzowie Polski mieli znacznie większe zapotrzebowanie, gdyż liczyli... na 10 razy więcej wejściówek! Realnie nie było jednak o tym mowy. Nie zgodzili się na to sosnowiczanie. Gdyby taka masa chorzowskich kibiców znalazła się na sektorach ArcelorMittal Park, spowodowałoby to ogromne zagrożenie, bo jak wiadomo – Zagłębiacy i Ślązacy nie pałają do siebie miłością. Niedawno co prawda relacje między kibicami obu tych klubów były całkiem poprawne, by nie powiedzieć, że kulturalne (fani Niebieskich zjawili się w Sosnowcu mimo zakazu wyjazdowego w kwietniu 2023 i było bardzo spokojnie), jednak ostatnio zaogniły się. Poza tym z sympatykami Ruchu podróżują sympatycy Wisły Kraków czy Widzewa – czyli kolejni, z którymi kibice Zagłębia Sosnowiec się nie kochają. Reasumując – nie było opcji, aby Niebiescy... przejęli stadion Zagłębia. I tak będzie ich pewnie więcej, bo Wieczysta na swoje mecze wynajmuje i udostępnia wszystkim chętnym cztery sektory, gdzie wchodzi ok. 2500 osób. Biletów na spotkanie z Ruchem już nie ma, a nie należy się spodziewać, że wszystkie wykupili sympatycy z Krakowa.

To już nie ten Ruch

Mimo wszystko faworytem spotkania będzie napakowana gwiazdami Wieczysta. Po pucharowej kompromitacji Niebiescy wprowadzili lekką nerwowość w swoje szeregi, ale z drugiej strony – w Sosnowcu trener Fornalik nie będzie już testował zmienników. Zresztą ostatnie kolejki pokazują, że nie taki diabeł straszny, bo w poprzednich 4 meczach Wieczysta wygrała tylko raz, przegrywając 2:4 w Bytomiu. Jej trener, Przemysław Cecherz, dokładnie przeanalizował jednak Ruch, co opowiedział w Onecie: – Co charakteryzuje Ruch pod wodzą trenera Waldemara Fornalika, to bardzo dobra organizacja w grze defensywnej i doskonałe przygotowanie fizyczne. Ruch bardzo mądrze biega. To dlatego, grając przeciwko tej drużynie, trudno jest stworzyć sobie klarowne sytuacje. To już nie ten Ruch z początku sezonu – powiedział Cecherz.

Piotr Tubacki

Sport 934991a499

Charakterne chłopaki

Drużyna Adama Noconia chce w Tychach potwierdzić, że potrafi zdobywać punkty.

O tym, że w sezonie 2010/11 Adam Nocoń był trenerem II-ligowego wówczas GKS-u Tychy, pamiętają chyba tylko... archiwiści klubu z trójkolorowym trójkątem w herbie. Kibice zaplecza ekstraklasy kojarzą za to 54-letniego szkoleniowca przede wszystkim z ostatnich sezonów, w których dokonywał rzeczy niezwykłych. Tak bowiem można nazwać utrzymanie w 1. lidze Odry Opole w sezonie 2022/23 i doprowadzenie jej w następnym roku do gry w barażach o awans. Mimo takiego sukcesu włodarze opolskiego klubu nie przedłużyli z nim kontraktu, więc po 4 miesiącach bezrobocia skorzystał z oferty Pogoni Siedlce.

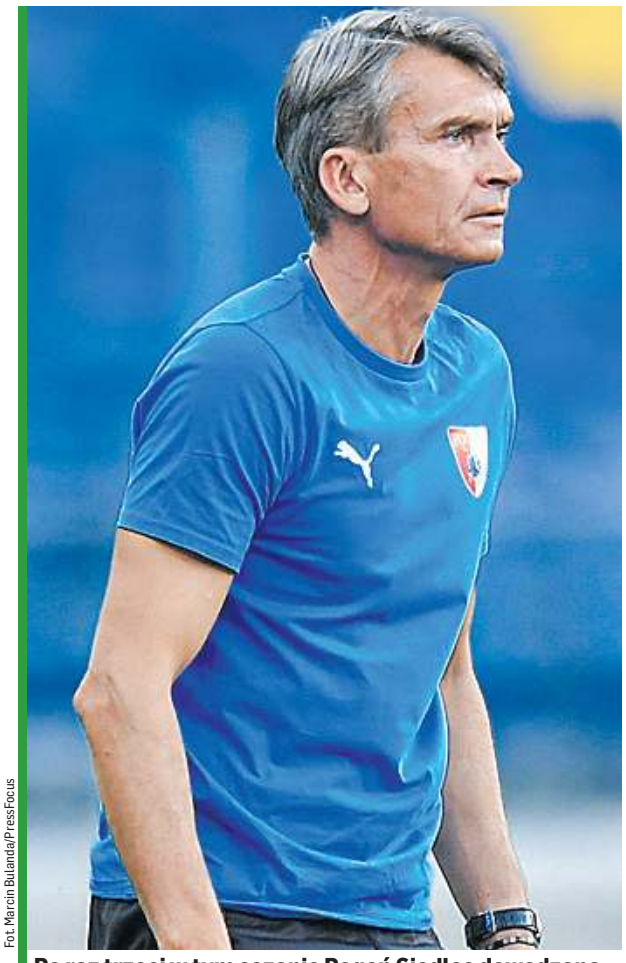
Przypomnijmy, że 1 października ubiegłego roku siedlczanie zamykali tabelę i nikt nie dawał im szans na utrzymanie. Pod wodzą Noconia, walcząc do ostatniej minuty minionego sezonu, dzięki bramce Marcina Flisa, zdobytej w 9 minucie doliczonego czasu z Wartą Poznań, zespół Pogoni „wyskoczył" jednak ze strefy spadkowej.

Radość ze sportowego sukcesu mieszała się jednak ze smutnymi informacjami dotyczącymi problemów finansowo-organizacyjnych, ale drużyna prowadzona przez Adama Noconia radziła sobie na tyle dobrze, że po 8. kolejce zameldowała się na 5. miejscu.

Bardzo trudne zadanie

- Po poprzednim sezonie udało się nam utrzymać trzon zespołu – powiedział trener siedlczan. – To było najważniejsze, ale drużyna nie została wzmocniona, a w dodatku odeszło kilku doświadczonych zawodników, na których miejsce przyszli młodzi piłkarze. Dlatego, patrząc na skład naszej ligi, przed inauguracją wiedziałem, że czeka nas bardzo trudne zadanie. W tym sezonie 1. liga jest zdecydowanie mocniejsza niż ta, w której udało nam się utrzymać. Potwierdziły to też wyniki pierwszych kolejek, bo po 3 meczach mieliśmy punkt, ale później „odpaliliśmy". Seria 5 spotkań bez porażki, rozpoczęta zwycięstwami z Ruchem Chorzów na Stadionie Śląskim i Polonią Bytom w Siedlcach pokazały, że z każdym rywalem możemy powalczyć o punkty.

Po zwycięstwie ze Zniczem Pruszków w 8. kolejce coś się jednak w grze Pogoni zacięło. Porażka w Głogowie z Chrobrym i Śląskiem Wrocław w Siedlcach, a także pucharowa przegrana w Legnicy z Miedzią sprawiły, że mecz w Tychach urasta do roli papierka lakmusowego.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Po raz trzeci w tym sezonie Pogoń Siedlce dowodzona przez Adama Noconia zagra w województwie śląskim.

Trenerze, będzie dobrze

- Te trzy porażki przygasiły trochę nasz entuzjazm – dodał szkoleniowiec Pogoni. – Co prawda nasz portier na stadionie, Pan Jurek, z wrodzonym optymizmem i typowym dla Podlasia śpiewnym akcentem każdego dnia wita nas słowami: „Trenerze, będzie dobrze". Wiem jednak, że musimy na boisku dać z siebie jeszcze więcej. Po meczu w Głogowie czułem złość, bo zagraliśmy najsłabsze spotkanie w tym roku, a po spotkaniu ze Śląskiem miałem ogromny niedosyt, bo pokazaliśmy bardzo dobrą piłkę i do 84 minuty prowadziliśmy 2:1. Tych straconych punktów bardzo mi szkoda, bo mieliśmy kilka okazji, żeby rozłożyć wrocławian na łopatki i nawet strzeliliśmy gola, którego nam nie uznano, choć spalonego nie było, co pokazały kamery. Z kolei w Legnicy, zagraliśmy mieszanym składem bez Damiana Jakubika i Damiana Szuprytowskiego, a Miłosz Drąg wszedł na ostatnie pół godziny. Dałem szansę młodzieżowcom i to się odbiło na grze. W Tychach czeka nas więc próba charakteru, choć... niepierwsza w tym roku, bo wiosną udowodniliśmy, że charakterne z nas chłopaki. Na pewno będzie to dla nas bardzo ważny mecz.

W przemeblowanej defensywie

Dlatego przygotowania do meczu z GKS-em były specjalne i marszruta została tak ustawiona, żeby zawodnicy jak najmniej godzin spędzili w autokarze.

- Do Legnicy wyjechaliśmy we wtorek, czyli w przeddzień pucharowego meczu z Miedzią. Po spotkaniu zostaliśmy na noc w Legnicy, a w czwartek przyjechaliśmy na Śląsk. Zameldowaliśmy się w Chorzowie, gdzie na piątek zaplanowaliśmy ostatni trening przed sobotnim starciem z tyszanami. Analizowałem ich grę i choć wynikowo są teraz w dołku, to mają bardzo dobry skład. Stawiani są przecież w gronie kandydata do baraży. Grają ofensywnie, kombinacyjnie. My do 8. kolejki byliśmy co prawda „królami pierwszoligowej defensywy", ale ostanie 3 mecze z 7 straconymi golami mogą niepokoić. Wprawdzie nadal jesteśmy wysoko w klasyfikacji gry obronnej, bo mniej straconych bramek ma tylko Wieczysta, ale musimy się maksymalnie skoncentrować. Gramy bez kontuzjowanych Krystiana Misia i Michała Kołodziejskiego, którzy już chyba do końca tego sezonu są wyeliminowani, więc zastępcy w przemeblowanej defensywie muszą się wznieść na swoje wyżyny, żebyśmy zdobywali kolejne punkty i wypełnili nasz plan na spokojne utrzymanie – zakończył Adam Nocoń.

Jerzy Dusik

Nie zapomniał skąd pochodzi

Co stoi za dobrą formą Jakuba Kamińskiego w Kolonii? Trener mówiący po polsku!

NIEMCY

Obecnie w Bundeslidze jest dwóch polskojęzycznych szkoleniowców. Pierwszym jest oczywiście Eugen Polanski, który tymczasowo (?) prowadzi Borussię Moenchengladbach. Po remisie uratowanym w doliczonym czasie na wyjeździe w Leverkusen teraz Źrebaki czeka równie trudne zadanie, jakim będzie przyjazd Eintrachtu Frankfurt. – To jedna z najlepszych drużyn w Niemczech. Ma ugruntowaną pozycję w Europie. Musimy dać z siebie 100 procent pasji, chęć biegania, pracę u podstaw, odważne działanie z piłką – mówił przed niedzielnym meczem Polanski.

Zaczął w śląskim klubie

Eintracht gra w Lidze Mistrzów, zaś w Lidze Europy – gdzie wygrał 2:1 z Celtą Vigo – występuje zdobywca Pucharu Niemiec, Stuttgart. Z nim zmierzy się FC Koeln, drużyna, gdzie pierwsze skrzypce w tym sezonie gra Jakub Kamiński. Pomocne dla skrzydłowego z Rudy Śląskiej jest to, że jego trenerem jest urodzony w Gliwicach Lukas Kwasniok. Mimo że na Śląsku nie było go już od kilkunastu lat, nie zapomniał, jak mówi się po polsku.

– W 1988 roku (miał 7 lat – przyp. red.) wyprowadziliśmy się z rodzicami do Karlsruhe. Nie było tyle pracy, dlatego wyjechaliśmy do Niemiec. Cała rodzina, oprócz brata mojego taty, mieszka już tutaj. Z językiem jest już coraz trudniej, a poza tym długo nie byłem w Polsce, chyba 14 czy 15 lat – opowiadał po polsku w Eleven Sports szkoleniowiec FC Koeln, który próbował swoich sił jako piłkarz, ale ze względu na kontuzje i po prostu brak odpowiedniej jakości nic z tego nie wyszło.

– Nie grałem w piłkę, a brakowało kasy. Musiałem sobie dorobić, byłem żonaty, miałem dwoje dzieci. Dorabiałem jako trener, zaczynając w... klubie ze Śląska, Oberschlesien SV Rastatt. Powiedziałem sobie: spróbuję. To był początek, miałem 25 lat, a teraz, niecałe 20 lat później, siedzę tutaj i jestem dumny, że mi się udało. To nie był cel, szedłem po prostu krok po kroku. Kilkanaście lat temu nie umiałem sobie tego wyobrazić. Po czterech latach w Paderbornie chciałem zrobić sobie przerwę, ale kiedy zadzwoniło FC Koeln, nie musiałem się dwa razy zastanawiać – opowiadał Kwasniok, który poruszył też temat współpracy z Kamińskim.



Fot. Imago/PressFocus

Lukas Kwasniok udowadnia, że nie tylko gracze mogą nosić trykoty meczowe!

– Strzela dla nas gole, bo rozmawiamy po polsku. Może rozumie mnie lepiej niż w Wolfsburgu – śmiał się gliwiczanin. – Gra na swojej pozycji, może pokazać, co umie. Przez ostatnie dwa lata grywał jako obrońca, na lewej czy prawej stronie, a u mnie może grać na lewym skrzydle, co mu obiecałem. Dzięki temu idzie mu coraz to lepiej – powiedział Lukas Kwasniok. A jak pójdzie śląskiemu duetowi ze Stuttgartem?

Program 5. kolejki

Piątek: Bayern – Werder (20.30), **sobota**: Heidenheim – Augsburg, Mainz – Dortmund, St Pauli – Leverkusen, Wolfsburg – Lipsk (wszystkie o 15.30), Gladbach – Eintracht (18.30), **niedziela**: Freiburg – Hoffenheim (15.30), Kolonia – Stuttgart (17.30), Union – HSV (19.30)

1. Bayern	4	12	18:3
2. Dortmund	4	10	9:3
3. Lipsk	4	9	6:7
4. Kolonia	4	7	9:7
5. St Pauli	4	7	7:6
6. Eintracht	4	6	11:9
7. Freiburg	4	6	8:8
8. Stuttgart	4	6	5:5
9. Hoffenheim	4	6	8:10
10. Union	4	6	8:11
11. Leverkusen	4	5	8:7
12. Wolfsburg	4	5	7:6
13. Mainz	4	4	5:4
14. Werder	4	4	8:10
15. HSV	4	4	2:8
16. Augsburg	4	3	7:10
17. Gladbach	4	2	1:6
18. Heidenheim	4	0	2:9

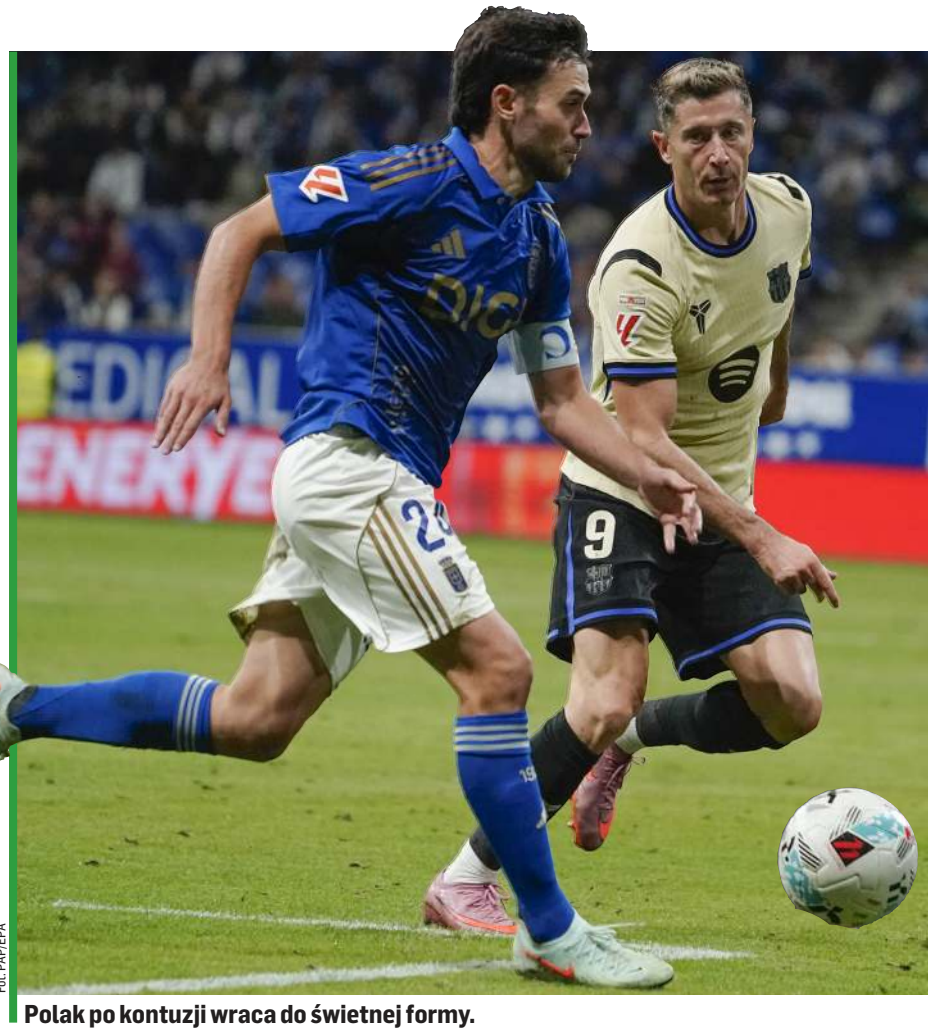
1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

8 – Kane (Bayern), 4 – Guirassy (Dortmund), Uzun (Eintracht), Ansah (Union)

Piotr Tubacki

Sport 934991a499



Fot. PAP/EPA

Polak po kontuzji wraca do świetnej formy.

Trzecie trafienie

Robert Lewandowski nieźle radzi sobie w roli dżokera.

HISZPANIA

Robert Lewandowski w czwartek powrócił na ławkę rezerwowych. Nie był to jednak objaw braku zaufania Hansiego Flicka, a zwykła troska trenera o formę piłkarza. Polak zagrał od pierwszej minuty tydzień temu w meczu Ligi Mistrzów, a kilka dni później znów znalazł się w wyjściowym składzie na mecz z Getafe. I choć ostatnie spotkanie z Realem Oviedo rozpoczął na ławce, zakończył je na boisku i – co ważniejsze – z golem.

Barcelona przegrywała w Asturii po pierwszej połowie 0:1. Po zmianie stron do wyrównania doprowadził Eric Garcia, a prowadzenie zapewnił zespołowi Lewandowski. W 70 minucie (5 minut wcześniej wszedł na plac gry) pięknym strzałem głową zdobył trzeciego gola w sezonie. Na koniec rywali dobił Ronald Araujo.

Do swojej dyspozycji i roli w drużynie Lewandowski podchodzi z ogromnym spokojem. - Dla zespołu ważne jest, abyśmy wszyscy unikali urazów, dzięki czemu będziemy mocniejsi. Jestem cierpliwy, nie spieszę się, sezon jest długi i mamy dużo meczów. Chcę strzelać gole i pomagać drużynie, na razie czuję się dobrze – powiedział Polak.

W najbliższy weekend Duma Katalonii zmierzy się z Realem Sociedad. Wczoraj klub oficjalnie poinformował o kontuzji kolana Joana Garcii. Bramkarz nie będzie zdolny do gry przez ok. 4-6 tygodni. W takiej sytuacji do bramki Blaugrany w najbliższy weekend powróci Wojciech Szczęsny, który od momentu podpisania kontraktu młodszym Garcią pozostawał rezerwowym.

(kaj)

Wyniki 6. kolejki

■ **Espanyol – Valencia 2:2 (0:1)**
0:1 – Danjuma (15), 1:1 – Cabrera (59), 1:2 – Duro (62), 2:2 – J. Puado (90+6)

■ **Athletic – Girona 1:1 (0:1)**
0:1 – Ounahi (9), 1:1 – Jauregizar (48)

■ **Sevilla – Villarreal 1:2 (0:1)**
0:1 – Oluwaseyi (17), 1:1 – Sow (51), 1:2 – Solomon (86)

■ **Levante – Real Madryt 1:4 (0:2**)
0:1 – Vinicius (28), 0:2 – Mastantuono (38), 1:2 – Eyong (54), 1:3 – Mbappe (64, karny), 1:4 – Mbappe (66)

■ **Getafe – Alaves 1:1 (0:0)**
1:0 – Arambarii (63), 1:1 – Guevara (71)

■ **Real Sociedad – Mallorca 1:0 (0:0)**
1:0 – Oyarzabal (49)

■ **Atletico – Rayo 3:2 (1:1)**
1:0 – J. Alvarez (15), 1:1 – Chavarria (45+1), 1:2 – A. Garcia (77), 2:2 – J. Alvarez (80), 3:2 – J. Alvarez (88)

■ **Osasuna – Elche 1:1 (1:0)**
1:0 – Munoz (10), 1:1 – Pedrosa (90+2)

■ **Real Oviedo – Barcelona 1:3 (1:0)**
1:0 – Reina (33), 1:1 – E. Garcia (56), 1:2 – Lewandowski (70), 1:3 – Araujo (88)

Program 7. kolejki
Sobota: Getafe – Levante (14.00), Atletico – Real M. (16.15), Mallorca – Alaves (18.30), Villarreal – Athletic (21.00); niedziela: Rayo – Sevilla (14.00), Elche – Celta (16.15), Barcelona – Real Sociedad (18.30), Betis – Osuasuna (21.00); poniedziałek: Valencia – Real Oviedo (21.00).
Piątkowy mecz Girona – Espanyol zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Real M.	6	18	14:3
2. Barcelona	6	16	19:4
3. Villarreal	6	13	12:5
4. Espanyol	6	11	10:9
5. Elche	6	10	8:5
6. Athletic	6	10	7:7
7. Getafe	6	10	7:8
8. Betis	6	9	9:7
9. Atletico	6	9	9:7
10. Alaves	6	8	6:6
11. Valencia	6	8	8:10
12. Sevilla	6	7	10:10
13. Osasuna	6	7	5:5
14. Rayo	6	5	7:9
15. Celta	6	5	5:7
16. Sociedad	6	5	6:9
17. Levante	6	4	10:13
18. Oviedo	6	3	2:11
19. Mallorca	6	2	5:11
20. Girona	6	2	3:16

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 - spadek

Trener pod presją

Nie milkną echa dotyczące posady szkoleniowca Manchesteru United.

ANGLIA

Ruben Amorim znajduje się pod niesłabnącą presją, bo mimo że pracuje z Czerwonymi Diabłami od listopada, ma za sobą letni okres przygotowawczy i okienko transferowe, to gra drużyny nie rzuca na kolana. 7 punktów po 5 kolejkach to dość słaby wynik, choć ostatnie zwycięstwo z Chelsea poprawiło trochę humory w czerwonej części Manchesteru i dało Portugalczykowi nieco spokoju. – Jeśli trener chciał wiedzieć, czy piłkarze go popierają, to ten występ dał mu odpowiedź. Zawodnicy są po jego stronie – przekonywał legendarny Alan Shearer, teraz udzielający się jako ekspert.

United rozpoczną 6. kolejkę od wyjazdu na Brentford, co będzie szczególnym meczem dla ich nowego ofensywnego zawodnika, Bryana Mbeumo. To właśnie z tego londyńskiego zespołu Kameruńczyk został kupiony za 75 mln euro. W tym sezonie Premier League strzelił na razie tylko gola, podczas gdy w Brentford miał ich ostatnio aż 20, dokładając do tego 8 asyst. Wszyscy w Manchesterze liczą, że Mbeumo pokaże klasę na doskonale sobie znanym terenie i... da jeszcze więcej ulgi Amorimowi.

Karuzela nazwisk kręcąca się wokół Old Trafford nie zwalnia bowiem tempa. Do takich trenerów, jak Oliver Glasner (Crystal Palace), Mauricio Pochettino (USA), Marco Silva (Fulham) czy Andoni Iraola (Bournemouth) dołączył właśnie Dino Toppmoeller z Eintrachtu Frankfurt. Niemiec jakiś czas temu przyznał, że... fajnie byłoby zostać szkoleniowcem Manchesteru United, ale jak to z wszystkimi plotkami łączącymi kogoś z Czerwonymi Diabłami bywa trzeba brać je z dystansem.

Nie oznacza to oczywiście, że Amorim może spać spokojnie. Jeśli nie wygra z Brentford, nerwy i medialny lincz powrócą.

Piotr Tubacki

Wyniki 3. rundy Pucharu Ligi
Sheffield Wed. – Grimsby 0:1, Brentford – Aston Villa 1:1 (4:2 w karnych), Crystal Palace – Millwall 1:1 (4:2 w karnych), Swansea – Nottingham 3:2, Barnsley – Brighton 0:6, Burnley – Cardiff 1:2, Fulham – Cambridge 1:0, Lincoln – Chelsea 1:2, Wigan – Wycombe 0:2, Wolverhampton – Everton 2:0, Wrexham – Reading 2:0, Liverpool – Southampton 2:1, Huddersfeld – Man. City 0:2, Newcastle – Bradford 4:1, Tottenham – Doncaster 3:0, Port Vale – Arsenal 0:2.

Program 6. kolejki
Sobota: Brentford – Man. Utd (13.30), Chelsea – Brighton, Crystal Palace – Liveprool, Leeds – Bournemouth, Man. City – Burnley (wszystkie 16.00), Nottingham – Sunderland (18.30), Tottenham – Wolverhampton (21.00), **Niedziela:** Aston Villa – Fulham (15.00), Newcastle – Arsenal (17.30), **Poniedziałek:** Everton – West Ham (21.00)

1. Liverpool	5	15	11:5
2. Arsenal	5	10	10:2
3. Tottenham	5	10	10:3
4. Bournemouth	5	10	6:5
5. Crystal Palace	5	9	6:2
6. Chelsea	5	8	10:5
7. Sunderland	5	8	6:4
8. Fulham	5	8	6:5
9. Man. City	5	7	9:5
10. Everton	5	7	6:5
11. Man. Utd	5	7	6:8
12. Leeds	5	7	4:7
13. Newcastle	5	6	3:3
14. Brighton	5	5	6:8
15. Nottingham	5	5	5:9
16. Burnley	5	4	5:8
17. Brentford	5	4	6:10
18. Aston Villa	5	3	1:5
19. West Ham	5	3	5:13
20. Wolverhampton	5	0	3:12

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy
6 – Haaland (Man. City), **3** – Semenyo (Bournemouth), Richarlison (Tottenham), Ekitike (Liverpool), Anthony (Burnley), Isidor (Sunderland), Gyokeres (Arsenal)

Kto wypadnie lepiej?

Milan i Napoli na razie znajdują się w trójce czołowych zespołów Serie A.

WŁOCHY

Tabela wskazuje, że to mistrzowie Włoch powinni być faworytami tego starcia. Zespół Antonio Conte ma komplet zwycięstw, jednak jego gra pozostawia wiele do życzenia. Napoli świetnie prezentuje się w ofensywie, ale gra defensywna jest do poprawy - w czterech meczach straciło trzy bramki. Ponadto w lidze na razie nie mierzyło się z nikim z czołówki, więc o zwycięstwa było łatwiej. Poważny sprawdzian przyszedł w 1. kolejce Ligi Mistrzów i został oblany. Azzurri zasłużenie przegrali 0:2 z Manchesterem City, ale wpływ na to miała także czerwona kartka Giovanniego Di Lorenzo już w 21 minucie.

– Max kontra Antonio, dwaj najlepsi trenerzy we Włoszech: czeka nas super mecz. Allegri zdobył więcej tytułów mistrzowskich niż ktokolwiek inny w obecnej Serie A, a Conte zdołał nawet wygrać Premier League – powiedział legendarny trener, Fabio Capello. I nic dziwnego, bo będzie to bardzo ciekawe spotkanie, które pokaże, który zespół jest w lepszej dyspozycji. Tym bardziej że Napoli śrubuje serię 16 meczów z rzędu w lidze bez porażki, a ostatni raz przegrało w lutym z Como (1:2).

Milan także ma coś do udowodnienia. Drużyna Massimiliano Allegriego przegrała na start sezonu z Cremonese (1:2), ale od tego czasu wygrała cztery spotkania, nie tracąc gola. Teraz Rossoneri czekają dwa poważne egzaminy. Najpierw z mistrzem Włoch, a następnie z Juventusem. Oba starcia mogą dużo powiedzieć o możliwościach mediolańczyków. Spotkanie jest także zapowiadane jako starcie dwóch wielkich mistrzów – Kevina De Bruyne'a i Luki Modricia, którzy od pierwszego dnia w nowych barwach mają duży wpływ na grę zespołów.

W meczu Sassuolo – Udinese łącznie może zagrać trzech Polaków! W beniaminku Serie A gra Sebastian Walukiewicz, który nominalnie jest środkowym obrońcą, ale trener Fabio Grosso wystawia go na prawej stronie defensywy. Z kolei w Udinese wystąpić mogą Jakub Piotrowski oraz Adam Buksa, choć ten ostatni nie ma najwyższej pozycji w hierarchii u trenera Kosty Runjaicia.

Miłosz Cebo

PROGRAM 5. KOLEJKI
Sobota: Como – Cremonese (15.00), Juventus – Atalanta (18.00), Cagliari – Inter (20.45); niedziela: Sassuolo – Udinese (12.30), Roma – Werona, Pisa – Fiorentina (oba 15.00), Lecce – Bolonia (18.00), Milan – Napoli (20.45); poniedziałek: Parma – Torino (18.30), Genoa – Lazio (20.45)

1. Napoli	4	12	9:3
1. Juventus	4	10	8:4
3. Milan	4	9	7:2
4. Roma	4	9	3:1
5. Atalanta	4	8	9:3
6. Cremonese	4	8	5:3
7. Cagliari	4	7	5:3
8. Como	4	7	5:3
9. Udinese	4	7	4:5
10. Inter	4	6	11:7
11. Bolonia	4	6	3:3
12. Torino	4	4	1:8
13. Lazio	4	3	4:4
14. Sassuolo	4	3	4:7
15. Werona	4	3	2:6
16. Genoa	4	2	2:4
17. Fiorentina	4	2	3:6
18. Parma	4	2	1:5
19. Pisa	4	1	3:6
20. Lecce	4	1	2:8

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY
3 – Pulisc (Milan), Thuram (Inter)

Sport 934991a499



Kręta droga do sukcesu

Kariera Ousmane'a Dembele wiąże się z upadkami, wzlotami, kontrowersjami i strajkami, aż 28-letni Francuz zaskoczył wszystkich i zdobył najbardziej prestiżową nagrodę indywidualną w świecie futbolu.

Ousmane Dembele nie mógł powstrzymać wzruszenia.

Gala Złotej Piłki. Wywołany Ousmane Dembele podnosi się z widowni i rusza w stronę sceny, odbierając główną nagrodę z rąk legendarnego Ronaldinho. Brazylijczyk nie postarał się szczególnie, ogłaszając, kto został najlepszym piłkarzem poprzedniego sezonu. Otworzył kopertę, spojrzał na publiczność i powiedział jedno słowo: „Dembele". Nie zbudował odpowiedniego napięcia. Nie ma to jednak znaczenia, bo to nie on jest pierwszoplanową postacią tego wieczoru. Oczy całego piłkarskiego świata są skierowane na 28-latka, który kilka miesięcy wcześniej poprowadził PSG do pierwszego w historii trofeum Ligi Mistrzów.

Całkowicie zasłużenie dostaje Złotą Piłkę, decyzja ta nie wywołuje kontrowersji. Staje przy mównicy i powstrzymując łzy, słysząc od zgromadzonych gości zaintonowaną przyśpiewkę „Ousmane – Ballon d'Or" (Ousmane – Złota Piłka). Pełny wzruszenia wyrzuca z siebie słowa: - Złota Piłka nie była moim celem. Nigdy o niej nie marzyłem. Niesamowite jest jednak to, co osiągnąłem, jeśli spojrzę na nazwiska osób, które wcześniej zdobywały tę nagrodę. Ja tylko pracowałem dla zespołu. Moim celem były trofea zdobyte z PSG. Jestem przeszczęśliwy z powodu tego, że jestem laureatem Złotej Piłki. Chcę podziękować miastu, w którym dorastałem (Vernon – przyp. red.), w którym pierwszy raz dotknąłem piłkę. Chcę podziękować też mojej rodzinie, mojej mamie – w tym momencie Dembele już nie jest w stanie powstrzymać łez. - Zawsze była ze mną, zawsze mnie wspierała w trudnych momentach – mówi, a po chwili jego mama znajduje się u jego boku.

Trudno dziwić się temu wzruszeniu. Francuz osiągnął coś, co dla milionów piłkarzy na całym świecie jest nieosiągalne, bywa jedynie marzeniem, które pojawia się w najpiękniejszych snach. A przecież jeszcze kilka lat temu nikt nie pomyślałby, że to właśnie on – w jakimkolwiek momencie kariery – wygra w plebiscycie France Football.

Spokojne życie

Dembele urodził się we Francji. Jego rodzina pochodzi z Afryki. Jego ojciec jest Malijczykiem, a matka Mauretanką z senegalskimi korzeniami. Jest muzułmaninem, trzecim w historii, który sięgnął po Złotą Piłkę, za dwoma innymi Francuzami: Zinedine'em Zidane'em i Karimem Benzemą (obaj pochodzenia algierskiego).

Dembele poważnie traktuje wiarę. Od 2021 roku jest w związku małżeńskim z muzułmanką Rimą Edbouche, Marokanką. Oboje chronią prywatność swojej rodziny. Niewielu wie, jak wygląda jego żona, która zakrywa się tradycyjnym odzieniem, hidżabem lub burką. Razem prowadzą spokojne życie, wychowując trzyletnią córkę. Gdy się urodziła, Dembele uspokoił się na płaszczyźnie zawodowej. Był wtedy piłkarzem Barcelony, który regularnie płacił kary za nieprzestrzeganie regulaminu zespołu. Od tego czasu zaczął poważnie traktować swoje obowiązki sportowca.

Obunożny

Zaczął grać w piłkę w zespole Evreux, niedaleko miejsca urodzenia. W wieku 13 lat został wypatrzony przez skautów Rennes. Przeniósł się do klubu oddalonego o 300 kilometrów od Vernon. Uwierzono w jego talent. Wiedziano, że w pewnym momencie stanie się jednym z najlepszych zawodników na świecie.

W 2014 roku zadebiutował w seniorskim futbolu, w rezerwach Rennes, na piątym poziomie rozgrywkowym. Na „dzień dobry" w 18 meczach zdobył 13 bramek, więc zaraz został przeniesiony do pierwszego zespołu. W sezonie 2015/16 w Ligue 1 zdobył 12 goli w 26 spotkaniach. Dla całego świata stało się jasne, że we Francji gra zawodnik wybitny, jeden na milion. Z tamtego okresu pochodzi bardzo znane nagranie, w którym dziennikarz pyta Dembele, czy jest lewo-, czy prawonożny. „Jestem lewonożny" - odpowiedział Francuz. „Ale rzut karny strzelałeś prawą nogą" - odparł dziennikarz. „Bo lepiej strzelam prawą nogą" - stwierdził. Do dziś fantastycznie operuje obiema nogami, przez co defensorom tak trudno przychodzi przewidywanie jego kolejnego ruchu.

Strajk!

Po jednym sezonie w lidze francuskiej zgłosiła się po niego Borussia Dortmund. Niemcy położyli na stole 35 milionów euro, zdając sobie sprawę, że w ciągu najwyżej kilku lat zarobią na jego sprzedaży. Od razu znalazł dla siebie miejsce w ekipie z Zagłębia Ruhry. Był ogromnym talentem, który potrzebował tylko piłki do tego, żeby czarować. W 32 spotkaniach w Niemczech sześć razy trafił do siatki i 13-krotnie asystował.

Grał też z BVB w Lidze Mistrzów. Tam o jego zdolnościach boleśnie przekonała się Legia Warszawa. W fazie grupowej zmagań Wojskowi przegrali z dortmundczykami 4:8, a Dembele wpisał się na listę strzelców, a do tego zaliczył trzy ostatnie podania. BVB w tamtej edycji zmagań dotarła do ćwierćfinału. Na krajowym podwórku zdobyła DFB Pokal.

Gdy sezon się kończył, Dembele miał zaledwie 20 lat. Wielu sądziło, że będzie pomagał Borussii przez kolejne lata. Tymczasem po roku w Bundeslidze Dembele stwierdził, że Niemcy stały się dla niego za małe. W 2017 roku Barcelona sprzedała Neymara do PSG za 222 miliony euro. Chciała wydać zarobione pieniądze i złożyła ofertę dla Dembele i Philippe Coutinho z Liverpoolu. Borussia nie zgodziła się na jego przenosiny. Jak się jednak okazało, Francuz miał już w głowie grę dla Dumy Katalonii. Rozpoczął strajk, przestał przychodzić na treningi, próbując wymusić transfer. Po tygodniach walki odniósł zwycięstwo. Barcelona kupiła go za szokującą kwotę 148 milionów euro.

Nowa era

W Barcelonie od początku mu się nie układało. Zawiódł już podczas oficjalnej prezentacji. Przyjęło się, że gdy do Blaugrany dołącza nowy, znaczący piłkarz, jest on przedstawiany publice na murawie Camp Nou (aktualnie stadion w remoncie). Zadaniem zawodnika jest pokazanie swoich umiejętności z piłką. Dembele nie wytrzymał presji, nie był w stanie żonglować piłką bez skuchy choćby przez kilka sekund. Zjadł go stres. A był to dopiero początek jego problemów.

Na start doznał kontuzji mięśniowej uda, która wykluczyła go z gry na trzy miesiące. Gdy wrócił do pełni sprawności, nie był szczególnie skuteczny. W kolejnym sezonie również nie zachwycał liczbami, a ponadto trzykrotnie był kontuzjowany. W rozgrywkach 2019/20 praktycznie nie grał z powodu urazów (zaledwie pięć meczów w La Lidze). Wrócił do gry latem 2020 roku, ale nadal nie przekonywał do siebie kibiców Barcy.

Przez kolejne dwa lata przeplatał okresy, gdy był kontuzjowany, z tymi, w których zawodził oczekiwania fanów, rozczarowując przez nieskuteczność. Trafił na jeden z najgorszych w ostatnich latach okresów Dumy Katalonii, która musiała budować podstawy drużyny od nowa, po tym, jak odchodzili kolejno: Xavi, Andres Iniesta, Neymar, Luis Suarez. Dembele miał być tym, który pociągnie ten wózek w odpowiednią stronę, który sięgnie z Barcą po trofeum Ligi Mistrzów. Trzy mistrzostwa Hiszpanii za czasów jego gry nikogo nie zadowalały.

Dlatego Barcelona postanowiła sprzedać go w 2023 za 50 milionów euro do PSG. To właśnie w stolicy Francji Dembele się odbudował, ale dopiero wtedy, gdy do Realu Madryt w 2024 roku odszedł Kylian Mbappe. Wówczas francuski skrzydłowy stał się największą gwiazdą drużyny, na której barkach spoczywała odpowiedzialność za wyniki. I z tej roli Dembele wywiązywał się fenomenalnie.

Wygrał wszystko

Pod wodzą Luisa Enrique Dembele stał się zawodnikiem klasy światowej. Grał nie tylko na skrzydle, ale bywał też środkowym napastnikiem. W obu rolach spisywał się bez zarzutu. Hiszpański szkoleniowiec PSG zaufał mu i zyskał człowieka do wykonywania zadań specjalnych. 26-latek zdobywał gole hurtowo. W 29 spotkaniach Ligue 1 wpisał się na listę strzelców 21 razy, zostając królem strzelców. W Lidze Mistrzów, którą PSG wygrało, zdobył 8 goli.

W sumie w poprzednim sezonie wygrał niemal wszystko, co było do wygrania: mistrzostwo, puchar i superpuchar kraju, do tego wspomniana Liga Mistrzów, a niedawno także Superpuchar UEFA. Do pełni szczęścia zabrakło tylko zwycięstwa w Klubowych Mistrzostwach Świata, w których zagrał z paryżanami w finale, przegrywając z Chelsea 0:3. Na to jednak w Paryżu nikt nie zwracał uwagi.

Dembele był twarzą drużyny PSG, która osiągnęła historyczny sukces. To on dał kibicom radość. To on zdobywał bramki. To on asystował. To na niego patrzył cały świat, a on, gdy już wielu przestało w niego wierzyć, pokazał, że jest jednym z najlepszych zawodników na świecie. Powstał z kolan po latach niepowodzeń i stał się człowiekiem sukcesu. W Paryżu, nieopodal miejsca, w którym się wychował.

Kacper Janoszka

PROGRAM 6. KOLEJKI

Sobota: Lorient – Monaco (17.00), Toulouse – Nantes (19.00), PSG – Auxerre (21.05); niedziela: Nicea – Paris (15.00), Angers – Brest, Lille – Lyon, Metz – La Havre (wszystkie 17.15), Rennes – Lens (20.45).
Piątkowe spotkanie Strasbourg – Marsylia zakończyło się po zamknięciu numeru.

1. Monaco	5	12	13:7
2. PSG	5	12	10:4
3. Lyon	5	12	7:3
4. Strasbourg	5	12	8:5
5. Lille	5	10	13:8
6. Marsylia	5	9	10:4
7. Lens	5	9	8:5
8. Rennes	5	8	7:8
9. Toulouse	5	6	7:9
10. Auxerre	5	6	4:6
11. Paris	5	6	9:12
12. Nicea	5	6	6:9
13. Angers	5	5	3:4
14. Brest	5	4	9:11
15. Le Havre	5	4	6:8
16. Nantes	5	4	3:5
17. Lorient	5	4	6:14
18. Metz	5	1	5:13

1-3 – LM, **4** – el. do LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

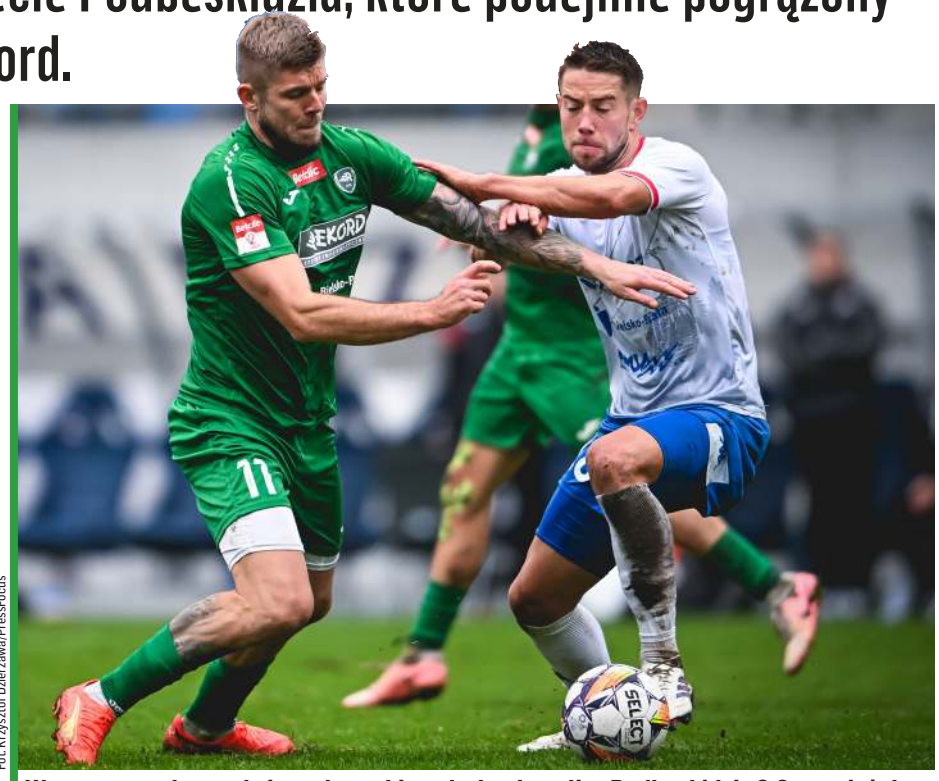
3 – Kebbal (Paris), Barcola (PSG), Lepaul (Rennes), Magri (Toulouse), Neves (PSG), Panichelli (Strasbourg), Tosin (Lorient)

Sport 934991a499

Derby na jubileusz

Niedzielny mecz na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej ma uświetnić 30-lecie Podbeskidzia, które podejmie pogrążony w kryzysie Rekord.

Biało-zieloni po ostatnie zwycięstwo sięgnęli w połowie sierpnia, gdy pokonali (2:1) Sokół Kleczew. Potem byli bardzo bliscy wygranej z Wartą Poznań (2:2) i z Hutnikiem Kraków (2:2), ale w ostatnich akcjach obu meczów tracili gole, a co za tym idzie bardzo cenne punkty.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

W rozegranych przed niespełna rokiem derbach stolicy Podbeskidzia 3:0 zwyciężył Rekord, a Daniel Świderski (z lewej) zdobył dwie bramki.

Bez ultimatum

Przed tygodniem w Nowej Hucie passa spotkań bez zwycięstwa została przedłużona do pięciu, a Rekord znalazł się w strefie spadkowej. Czy ewentualna porażka w niedzielnych (19.30) derbach Bielska-Białej może oznaczać pożegnanie z trenerem Dariuszem Ruckim? Sam szkoleniowiec o dymisji raczej nie myśli, bo dwa tygodnie temu zarzekał się, że jest walczakiem i nie zamierza się poddać. Wiara w jego umiejętności i wyprowadzenie zespołu z kryzysu w Cygańskim Lesie zdaje się jednak słabnąć. Działacze klubu nieśmiało zaczynają rozglądać się za kandydatem, który odmieniłby oblicze zespołu i byłby gotowym do ratowania sytuacji. Prezes Janusz Szymura dał się jednak niejednokrotnie poznać jako człowiek wyjątkowo cierpliwy, więc strata punktów w derbach raczej nie zakończy misji Ruckiego.

Forenc już zdrowy

W znacznie lepszym nastroju do prestiżowego starcia przystępować będą Górale. Po ostatniej domowej wygranej (3:0) z Unią Skierniewice po raz pierwszy w tym sezonie znaleźli się w strefie barażowej, ale w środę sprawili swoim fanom niemiłą niespodziankę w Pucharze Polski, odpadając z trzecioligowym GKS-em Wikielec (1:2). W zespole Podbeskidzia zabrakło jednak kilku podstawowych graczy, którzy zostali w Bielsku-Białej i szykowali się na niedzielne spotkanie. Do dyspozycji sztabu szkoleniowego powinien już być Konrad Forenc. Doświadczony bramkarz - według klubowego komunikatu - miał pauzować 10 dni z powodu urazu łydki, a tymczasem ostatni raz w kadrze meczowej znalazł się 6 tygodni temu.

Ukłon w stronę kibiców

Pierwotnie derbowe spotkanie miało zostać rozegrane w Cygańskim Lesie, ale na prośbę władz Podbeskidzia i miasta doszło do zmiany gospodarza. Wszystko dlatego, że klub przypomniał sobie, że w tym roku obchodzi 30-lecie, choć w 2007 roku świętował... 100-lecie, a jeszcze kilka lat temu uznawał, że powstał 11 lipca 1997 roku; to data fuzji i połączenia DKS-u Inter Komorowice (założonego w 1995 roku, do czego teraz odwołuje się klub) z BBTS-em Włókniarz. W ten sposób powstał BBTS Ceramed Komorowice, który wtedy nawiązywał do tradycji utworzonego w 1907 roku Bielitzer Fussball Klub (w tamtych czasach w Bielsku dominowała ludność niemieckojęzyczna i przyjeżdżała Wisła czy Cracovia), późniejszej sekcji piłkarskiej Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Sportowego. W wyniku fuzji zespół przystąpił do rozgrywek w 5. lidze i było to miejsce przysługujące BBTS-owi. Trenerem drużyny został Zdzisław Byrdy, który wcześniej pracował w Interze, a w kadrze nowego klubu znalazło się 16 piłkarzy BBTS-u, pięciu DKS-u oraz jeden z Interu. Wśród nich byli m.in. Marek Sokołowski. Spór związany z datą powstania klubu trwa od wielu lat i zapewne nigdy się nie zakończy. Uznanie obecnie, że Podbeskidzie założone zostało w 1995 roku to ukłon prezesa Krzysztofa Sałajczyka w kierunku ultrasów, czego nie chciał uczynić były prezes, Bogdan Kłys. **(gru)**

BETCLIC 2. LIGA			
1. Olimpia	9	18	19:12
2. Stal (s)	10	16	22:17
3. Warta (s)	10	16	14:11
4. Hutnik	9	15	19:14
5. Podhale (b)	9	15	12:7
6. Sandecja (b)	9	15	17:13
7. Podbeskidzie	9	14	13:13
8. Resovia	9	13	17:13
9. Unia (b)	9	13	16:12
10. Śląsk II (b)	9	12	15:14
11. Kalisz	9	12	11:10
12. Zagłębie	9	12	13:16
13. Świt	9	11	14:19
14. Sokół (b)	9	9	16:17
15. Rekord	9	9	11:16
16. ŁKS II	9	7	10:15
17. Chojniczanka	9	7	12:19
18. Jastrzębie	9	3	7:20

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Pozostałe mecze 10. kolejki: KKS 1925 Kalisz - Olimpia Grudziądz - sobota, 14.30, Śląsk II Wrocław - Podhale Nowy Targ - sobota, 16.00, Świt Szczecin - Chojniczanka - sobota, 16.30, Sandecja Nowy Sącz - Unia Skierniewice - sobota, 17.30, Sokół Kleczew - Hutnik Kraków - niedziela, 14.30, GKS Jastrzębie - Resovia - niedziela, 15.00, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Rekord Bielsko-Biała - niedziela, 19.30, ŁKS II Łódź - Zagłębie Sosnowiec - poniedziałek, 19.30.

Krzysztof Górecko na ratunek

GKS JASTRZĘBIE

Potwierdziły się nasze informacje, że Marcin Radzewicz będzie jedynie tymczasowym trenerem drugoligowca z Jastrzębia. Pełniący dotąd funkcję asystenta „Radza" zastąpił zwolnionego Macieja Tarnogrodzkiego, ale tylko na chwilę. Poprowadził GKS w przegranym po rzutach karnych meczu Pucharu Polski z Flotą w Świnoujściu, a dzień po powrocie znad morza jego obowiązki przejął Krzysztof Górecko. 52-latek związał się z klubem do końca sezonu, opcją przedłużenia na kolejny. Górecko to były zawodnik Pogoni Zabrze, Górnika II Zabrze, Walki Zabrze i Bobrka Karb Bytom, w którym rozpoczynał pracę trenerską. W 2007 roku przejął Szombierki Bytom i w ciągu 8 lat przeprowadził je od B klasy do 3. ligi. Następnie na 6 lat przejął Gwarka Tarnowskie Góry i również awansował z nim do 3. ligi. Nowy szkoleniowiec jastrzębian pracował też w CKS-ie Czeladź, Zagłębiu Sosnowiec i Unii Turza Śląska. Działacze GKS-u nie liczą na szybkie efekty pracy Górecki, ale znając jego ambicje, będzie chciał wydobyć zespół z dna tabeli. Okazja na pierwsze punkty już w niedzielę o 15.00 w domowym meczu z Resovią. **(mha)**

Rachunki do wyrównania

W wyjazdowym meczu z rezerwami ŁKS-u drużyna trenera Wojciecha Łobodzińskiego pragnie udowodnić, że dwa ostatnie zwycięstwa nie były przypadkowe.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Zespół ze stolicy Zagłębia Dąbrowskiego trzy wygrane z rzędu zanotował na początku zeszłego sezonu. Prowadził go wówczas Marek Saganowski, który przyjmował gratulacje po pokonaniu Olimpii Grudziądz (2:1), Rekordu Bielsko-Biała (2:1) i Resovii (2:0). Po początkowym kryzysie w obecnej kampanii drużynę - z rąk Marka Gołębiewskiego - przejął Wojciech Łobodziński, tchnąc w niego nowego ducha. Świadczą o tym wygrane z Rekordem (2:1) i Świtem Szczecin (3:0). Na razie trudno mówić o serii, ale o początku lepszych czasów już tak. Sosnowiczanie chcą kontynuować zwycięski marsz, ale żeby to zrobić, potrzebują kolejnych wygranych. Najbliższy mecz rozegrają nietypowo, bo w poniedziałek o 19.30 (transmisja sport.tvp.pl), a ich rywalem będzie zespół, który im nie leży. W zeszłym sezonie z rezerwami ŁKS-u ugrali tylko punkt, bo u siebie zremisowali 2:2, a w Łodzi ulegli 1:3. Mają więc z tym rywalem rachunki do wyrównania.

Do ostatnich wygranych ekipę trenera Łobodzińskiego poprowadził duet Jewgienij Szykawka-Kacper Skóra. Obaj trafiali do bramki Rekordu i Świtu. W tym drugim meczu na listę strzelców wpisał się również Bartosz Snopczyński, który w tym sezonie 2 gole, które strzelił po wejściu z ławki rezerwowych. Skóra, choć nie gra od początku sezonu, w 5 meczach zdobył już 3 bramki, ale najskuteczniejszy w zespole (4 trafienia) jest na razie Białorusin. - Jako napastnik jestem rozliczany z bramek, ale jeśli zespół przegrywa, nie mają one wartości. Dla mnie najważniejsza jest drużyna i chciałbym awansować z Zagłębiem do 1. ligi. Gramy coraz lepiej, odnieśliśmy dwa mecze, więc możemy się cieszyć, ale przed nami jeszcze daleka droga. Musimy się koncentrować na każdym kolejnym meczu, a nie myśleć o bardzo dalekiej przyszłości. Będą wygrane, będą punkty, a co za tym idzie wyższe miejsce w tabeli - tonuje nastroje Jewgienij Szykawka.

W starciu z ŁKS-em II trener Łobodziński będzie miał do dyspozycji miał niemal całą kadrę. Za 4 żółte kartki pauzować musi jedynie Bartosz Chęciński, ale po odpokutowaniu kary za czerwoną kartkę wraca Adrian Gryszkiewicz. **Krzysztof Polaczkiewicz**



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Kacper Skóra bardzo dobrze wprowadził się w szeregi sosnowieckiego drugoligowca.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - Stal Stalowa Wola 3:1 (1:0)

1:0 - Wojcinowicz, 35 min, 2:0 - Szymanek, 73 min, 3:0 - Zylla, 78 min, 3:1 - Nowak, 82 min

WARTA: Przybylak - Zalewski (56. Rychert), Lepczyński, Wojcinowicz, Awdiejew, Stefaniak - Waluś (56. Szymanek), Dziedzic (65. Steblecki), Kumoch, Zylla (81. Wojciechowski) - Smoczyński (65. Stanek). Trener Maciej TOKARCZYK.

STAL: Jankiewicz - Kendzia (62. Łącki), Furtak, Żemło, Getinger, Zaucha - Szvec (69. Tomalski), Radecki (69. Nowak), Hrnczіar (79. Niedbała), Hebel - Wolny (62. Kukułowicz). Trener Marcin PŁUSKA.

Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Wojciechowski - Radecki, Furtak, Tomalski, Żemło.

Sport 934991a499



U kielczan tylko Alex Dujszebajew dorównywał klasą berlińskim Lisom.

Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Bundesliga silniejsza od Superligi

Po raz pierwszy w trwającym sezonie Ligi Mistrzów siódemki z Płocka i Kielc solidarnie poniosły porażki.

Wojna polsko-niemiecka na starcie XI wieku jest idealnym przykładem, gdy teoretycznie słabszy jest w stanie postawić się silniejszemu przeciwnikowi. Król Bolesław Chrobry, dzięki taktyce i hartowi swojego wojska, wyszedł zwycięsko z konfrontacji ze wschodnioniemieckimi sąsiadami. Przed 3. serią EHF Machineseeker Champions League marzyło nam się nawiązanie do chlubnej historii sprzed ponad 1000 lat (1002-1018), choć nasz eksportowy duet musiał stawić czoło niemieckim potęgom europejskiego i światowego formatu.

Nadzieja kroczy przed rozsądkiem

Przed czwartkowymi konfrontacjami nasze szanse na poprawienie fatalnych statystyk duetem Fuechse Berlin-SC Magdeburg były jak 2 do 12; pierwsza cyfra oznaczała liczbę naszych zwycięstw, a druga porażek. To z perspektywy kibiców znad Wisły nie miało znaczenia, tym bardziej że po wcześniejszych dobrych występach nadzieja kroczyła przed rozsądkiem. W piłce ręcznej o wynikach decyduje skala umiejętności, talentu i doświadczenia, a te były po stronie mocniejszych przedstawicieli Bundesligi, najsilniejszej ligi Starego Kontynentu. Nic dziwnego, że po porażkach obu zespołów w komentarzach najczęściej powtarzano: „Wyciągniemy wnioski z tych lekcji, będziemy jeszcze więcej pracować".

Rosyjsko-hiszpański bohater Niemców

Żałować mogą zwłaszcza mistrzowie Polski, którzy postawili twarde warunki magdeburskim Gladiatorom w ich warownej cytadeli, jaką jest GETEC Arenie. Mimo 6-bramkowej straty w drugiej połowie Nafciarze walczyli do końca, ale - wspinając się na wyżyny możliwości - polegli 26:27. Gorycz była tym większa, że gdy na 17 sekund przed syreną trener Xavier Sabate rozrysował akcję, której nie byli w stanie sfinalizować ani Sergiej Kosorotow, Lovro Mihić; obu brawurowo zatrzymał fenomenalnie dysponowany Sergiej Hernandez. Urodzony w Rosji hiszpański bramkarz został bohaterem magdeburczyków. Co ciekawe, w poprzednim meczu heros Gladiatorów już po czasie obronił rzut karny Iana Barrufeta, zabezpieczając ich historyczną wygraną z Barceloną.

Boli taka porażka

- Bardzo boli, gdy się przegrywa w takich okolicznościach - stwierdził węgierski środkowy Orlen Wisły, Gergo Fazekas. - Mieliśmy ogromną szansę na remis z jedną z najlepszych drużyn świata. Szkoda tego meczu, ale jestem dumny z drużyny, ponieważ walczyliśmy do końca. Będziemy kontynuować pracę i miejmy nadzieję, że zrewanżujemy się u siebie.

- Zobaczyliśmy dwie znakomite linie obrony i kilka wspaniałych interwencji naszego bramkarza - komentował norweski skrzydłowy Gladiatorów, Sebastian Barthold. - Padło mało bramek, ale spotkanie miało dobre tempo i emocje. Płock ma tak dużą różnorodność w ataku i obronie, że było naprawdę trudno z nim rywalizować. Dlatego jesteśmy szczęśliwi z tych bardzo ważnych punktów.

Z wiarą w przyszłość

Dyrektor sportowy Orlen Wisła Adam Wiśniewski, żałując, że nie udało się ugrać nawet „oczka", pochwalił drużynę i zapewnił, że z optymizmem patrzy na dalszy ciąg rywalizacji w Lidze Mistrzów. - Pierwsza połowa nie była najlepsza, brakowało nam skuteczności. W drugiej natomiast pokazaliśmy, że nasze marzenia mogą się stać rzeczywistością. Odrobiliśmy 5 goli, a to niełatwe, gdy naprzeciw stoi Magdeburg. Wierzyliśmy w remis, ale dwa rzuty w ostatnich sekundach niestety nam nie wyszły. W przyszłość patrzymy z wiarą, ale z tej ostatniej akcji musimy wyciągnąć wnioski, by już się nie powtórzyła.

Decydujące pół godziny

Zupełnie inny przebieg miało spotkani w kieleckiej Hali Legionów. Choć Industrii przyszło się mierzyć z mistrzem Niemiec, czołowym teamem Europy, to nadzieje na drugie zwycięstwo nie były skrywane. Tymczasem Lisy nic sobie nie robiły z gorącej atmosfery i głośnego dopingu kibiców Żółto-biało-niebieskich, będąc od początku zespołem zdecydowanie lepszym. O losach spotkania zadecydowało pierwsze 30 minut. Na przerwę goście schodzili z siedmioma bramkami przewagi (22:15). Pod koniec meczu kielczanie zredukowali straty do trzech trafień, ale na więcej nie było ich stać. Nie do zatrzymania byli Mathias Gidsel i Tobias Grondahl, którzy zdobyli w sumie 20 bramek. - Jesteśmy zadowoleni zarówno z wyniku, jak i z gry, szczególnie z 20-25 minut w pierwszej połowy, kiedy nasza obrona dobrze współpracowała z bramkarzem – podkreślał trener berlińczyków, Nicoley Krickau. - To pozwoliło nam przeprowadzać kontry. Pod koniec pierwszej i na początku drugiej odsłony straciliśmy impet, ale było to zasługą Klemena Ferlina, który zaliczył kilka świetnych interwencji. Nasza grupa jest bardzo wyrównana. Każde punkty, szczególnie zdobyte na wyjeździe, mają ogromne znaczenie.

Ważne punkty

Euforia ze zwycięstwa na trudnym terenie towarzyszyła także podopiecznym Duńczyka. - Bardzo dobrze zagraliśmy w pierwszych 20 minutach. Świetnie funkcjonował nasz kontratak, zdobyliśmy w ten sposób wiele bramek. W drugiej części gospodarze zagrali znacznie lepiej, ale nasza mądra postawa sprawiła, że odnieśliśmy bardzo ważne zwycięstwo. W Kielcach nie gra się łatwo, zwłaszcza przy tak żywiołowo reagującej publiczności. Dlatego te punkty są dla nas bardzo cenne - powiedział prawoskrzydłowy Lisów, Hakun Av Teigum.

– Rywale od początku byli dużo lepsi.Przespaliśmy pierwszą połowę. 22 stracone bramki w ciągu 30 minut to stanowczo za dużo – to z kolei komentarz szkoleniowca Industrii, Tałanta Dujszebajewa. Mimo porażki Kirgiz z optymizmem patrzy w przyszłość, widząc pozytywy w rozwoju młodych zawodników. Dodał, że tylko grając przeciwko takim drużynom jak aktualny mistrz Niemiec, jego zespół może iść do przodu i czynić postępy.

Byli w szoku

- Mojej drużynie należy się pochwała, bo walczyła do końca. Doszliśmy rywali nawet na trzy bramki, ale trzeba przyznać, że ich zwycięstwo było całkowicie zasłużone – podkreślił Dujszebajew, a jego młodszy syn Daniel dodał: - W pierwszej połowie byliśmy w szoku. Kompletnie nie mogliśmy poradzić sobie w obronie, bo tak dobrze grali przeciwnicy. Po przerwie goniliśmy wynik, ale przy tak intensywnym meczu nie ustrzegliśmy się błędów.

Lewy rozgrywający Industrii dodał, że jego zespół z tej porażki musi szybko wyciągnąć wnioski. – Musimy jeszcze ciężej pracować na treningach. Musimy szybko wrócić do czasów, kiedy byliśmy niepokonani w Hali Legionów i zawsze zdobywaliśmy punkty. To się należy naszym kibicom - zaznaczył Hiszpan.

Po trzech kolejkach w Lidze Mistrzów nastąpi przerwa. Powrót do rywalizacji nastąpi 8-9 października. Orlen Wisła podejmie Eurofarm Pelister Bitola, a Industrię czeka wyjazd do Veszprem.

Zbigniew Cieńciała

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: Dinamo Bukareszt - One Veszprem 27:30 (15:15), Aalborg - Sporting Lizbona 35:30 (18:12), HBC Nantes - Kolstad 39:24 (21:13), Industria Kielce - Fuechse Berlin 32:37 (15:22).

1. Berlin	3	6	108:94
2. Aalborg	3	4	95:89
3. Veszprem	3	4	88:84
4. Lizbona	3	4	104:102
5. Nantes	3	2	98:94
6. Kielce	3	2	107:105
7. Kolstad	3	2	82:105
8. Bukareszt	3	0	85:94

4. kolejka - 8-9 października: Berlin - Bukareszt, Kolstad - Aalborg, Veszprem - Kielce, Lizbona - Nantes.

GRUPA B: HC Eurofarm Pelister Bitloa - GOG Gudme 28:31 (14:14), OTP Bank-Pick Szeged - Paris St. Germain 31:29 (17:17), RK Zagrzeb - FC Barcelona 25:32 (12:17), SC Magdeburg - Orlen Wisła Płock 27:26 (14:10).

1. Magdeburg	3	6	86:78
2. Barcelona	3	4	90:79
3. Szeged	3	4	100:94
4. Płock	3	4	90:87
5. Paryż	3	2	93:95
6. Gudme	3	2	94:101
7. Bitiola	3	2	80:87
8. Zagrzeb	3	0	75:87

4. kolejka - 8-9 października: Gudme - Magdeburg, Barcelona - Szeged, Płock - Bitola, Paryż - Zagrzeb. **(m)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 27 września
■ **KWIDZYN, 16.00**: Energa Bank PBS MMTS - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.
■ **GDAŃSK, 18.00**: PGE Wybrzeże - Stal Mielec
■ **KIELCE, 18.00:** Industria - MKS Piotrkowianin
■ **PŁOCK, 18.00:** Orlen Wisła - MKS Zagłębie Lubin

Niedziela, 28 września
■ **KALISZ, 12.30:** Netland MKS - KGHM Chrobry Głogów

Poniedziałek, 29 września
■ **OPOLE, 20.30:** Corotop Gwardia - Zepter KPR Legionowo

Sport 934991a499

Bemowo zamiast Inowrocławia

Czy warszawski Final Four da pierwsze odpowiedzi na pytanie, kto może być faworytem w nadchodzącym sezonie?



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Czy Andrzej Pluta poprowadzi Legię do sukcesu w Warszawie?

SUPERPUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Po raz drugi ten turniej zobaczymy w formule dla czterech drużyn. Pierwotnie miał odbywać się w Inowrocławiu, ale władze miasta nie dogadały się z kierownictwem PLK. W trybie awaryjnym imprezę przeniesiono do Warszawy do hali na Bemowie. W tej sytuacji w roli gospodarza wystąpi oczywiście Legia, aktualny mistrz Polski. Do stolicy przyjadą także wicemistrzowie kraju z Lublina, brązowy medalista ligi Trefl Sopot oraz Górnik Wałbrzych, zdobywca Pucharu Polski.

To będzie pierwszy sprawdzian dla każdego z tych zespołów przed nadchodzącym sezonem, więc nie bardzo wiadomo, na co stać drużyny po letnich wzmocnieniach. Przed rokiem w finale w Radomiu Śląsk Wrocław pokonał broniącego trofeum Kinga Szczecin 76:75. Żadnego z tych zespołów teraz w Warszawie nie będzie.

W sobotę na Bemowie najpierw zagrają Start Lublin z Górnikiem (początek o 15.30.). Jako drugie odbędzie się spotkanie Legii z Treflem (18.45). Niedzielny finał zaplanowano na 20.00.

- Spodziewam się, że z przytupem, zaczniemy ten sezon. Mamy wiele nadziei, że poziom organizacyjny i sportowy rozgrywek wzrośnie. Po świetnym dla reprezentacji Polski EuroBaskecie wiem, że poprzeczka jest zawieszona bardzo wysoko. Zmierzą się w Warszawie cztery zespoły, które mają coś do udowodnienia, więc emocji nie powinno zabraknąć. Cieszę się bardzo, że Superpuchar wraca do stolicy. Pamiętam jak kilka lat temu odbywał się tu przez trzy lata z rzędu Puchar Polski i zawsze z przyjemnością tu przyjeżdżałem, jeszcze jako zawodnik - powiedział Łukasz Koszarek, prezes Polskiej Ligi Koszykówki.

Start walczy na oświadczenia

Zespół z Lublina to jedyna drużyna z całej czwórki, która ma już za sobą oficjalny debiut w sezonie. Zagrał w bułgarskim Samokowie w kwalifikacjach Ligi Mistrzów. Ekipa trenera Wojciecha Kamińskiego nie przebrnęła ćwierćfinału, odpadła z hiszpańską Murcią. Teraz Start przyjedzie do Warszawy w cieniu afery związanej ze swoim byłym zawodnikiem Jakubem Karolakiem.

- Zanim mogłem poddać się operacji kolana, musiałem jeszcze przejść leczenie zachowawcze i zabieg związany ze stanem zapalnym w okolicach pasma biodrowo-piszczelowego. Chwilę to trwało. W międzyczasie, dokładnie 16 maja, lekarz klubowy zarejestrował wizytę medyczną w NFZ innemu koszykarzowi Startu, korzystając z mojego numeru PESEL! - ujawnił 31-latek w rozmowie z portalem super-basket.pl. - Prawda jest taka, że prowadzony przez prezesa Arkadiusza Pelczara klub jest w stosunku do swoich graczy nieprofesjonalny i doprowadza do sytuacji skandalicznych - powiedział zawodnik.

Start z kolei wydał w czwartek oświadczenie. „Klub jedynie potwierdza fakt istnienia takiego sporu, zaś kategorycznie zaprzecza okolicznościom przedstawianym przez samego Pana Jakuba Karolaka (...). Podawane przez Niego informacje przedstawiają fałszywy i nie do końca zgodny z istniejącym stanem rzeczy obraz okoliczności poprzedzających rozwiązanie umowy i są jedynie jego subiektywną oceną zaistniałych zdarzeń".

Trefl skreśla „Byka"

Zaskakująca sytuacja jest także w Treflu. Klub wydał w czwartek oświadczenie, że pozyskany w sierpniu Brandon Sampson został skreślony z listy zawodników. „Po treningach i meczach sparingowych sztab szkoleniowy podjął decyzję o nieprzedłużaniu współpracy z zawodnikiem, wobec czego klub rozwiązał kontrakt korzystając z zawartych w nim odpowiednich zapisów" - czytamy na profilu klubu z Sopotu. 28-latek to były gracz Chicago Bulls, a dokładnie epizod w NBA zaliczył 6 lat temu. **(pp)**

Zaczną z hukiem?

W Gorzowie czeka nas powtórka wielkiego finału ligi z ostatniego sezonu.

SUPERPUCHAR POLSKI KOBIET

W Arenie Gorzów miejscowe wicemistrzynie kraju i zdobywczynie Pucharu Polski zmierzą się z mistrzyniami Polski z Gdyni. W czterech ostatnich spotkaniach o Superpuchar uczestniczyła drużyna z Polkowic, dwa z nich wygrała. Tego zespołu nie ma już jednak na koszykarskiej mapie Polski. Przed rokiem AZS UMCS Lublin pokonał polkowiczanki i zdobył to trofeum. Teraz mamy zupełnie inny zestaw rywali.

Gorzowianki po słabym starcie w ubiegłym sezonie najpierw w efektownym stylu wygrały turniej o krajowy puchar, a na koniec zdobyły tytuł wicemistrzyń kraju. - Jesteśmy jedynym klubem w Polsce, który w siedmiu poprzednich sezonach miał swoją drużynę w czołowej czwórce ligi i który sześć razy kończył rozgrywki z medalem. Chcemy przedłużyć tę serię o ósmy sezon - zapowiada prezes KS AZS AJP Gorzów, Michał Kugler.

Liderem drużyny jest Klaudia Gertchen. Reprezentantka kraju planowała, że zagra w Asvelu Lyon, ale kłopoty licencyjne francuskiego klubu sprawiły, że została w Gorzowie Wlkp. - Po fiasku rozmów w Lyonie miałam kilka ofert z Polski i zagranicy, lecz wybrałam Gorzów. Od pierwszych chwil tego sezonu czuję bardzo dobrą atmosferę, swoistą chemię między dziewczynami. Chcemy rozpocząć z hukiem, od zdobycia Superpucharu, który po raz pierwszy będzie rozgrywany w Gorzowie. Myślę, że cały sportowy Gorzów ucieszyłby się z takiego rozpoczęcia sezonu, jednak wiemy, że czeka nas trudne zadanie, ale damy z siebie sto procent - mówi kapitan gorzowianek.

VBW Gdynia z kolei szykuje się oczywiście do sezonu ligowego, ale też do rozgrywek europejskich. Będzie to nasz jedynak w Eurolidze, która startuje 8 października.

Gdynianki przed sezonem wystąpiły w dwóch silnie obsadzonych turniejach. Najpierw w Athens Cup grały z Valencią Basket Club, Cukurovą Basketbol Mersin oraz Athinaikos Qualco. Zaliczyły trzy porażki, ale rywale byli z najwyższej europejskiej półki. W miniony weekend VBW zagrał o Puchar Prezydenta Miasta Gdyni i w finale pewnie pokonał beniaminka ekstraligi z Bochni. Teraz gdynianki są gotowe na mecz w Gorzowie. - To będzie rewanż za zeszłoroczny finał ligi, chcemy wygrać Superpuchar, zwłaszcza że dawno go nie zdobyliśmy, więc podejdziemy do tego meczu nad wyraz poważnie - twierdzi Bogusław Witkowski, właściciel klubu z Gdyni.

W okresie przygotowawczym z zespołem nie było Ruth Hebard. To jedna z najlepszych koszykarek poprzedniego sezonu, zgarnęła statuetki dla MVP sezonu oraz MVP finałów. Latem w USA zatrzymały ją sprawy osobiste, ale w Gorzowie ma zagrać. Po zdobyciu tytułu mistrzowskiego VBW rozstało się z Belgiem Philipem Mestdaghem, a zakontraktowano utytułowanego Łotysza Martinsa Zibartsa. - Naszym celem jest obrona mistrzowskiego tytułu. Mam nadzieję, że dzięki ciężkiej pracy dobrze zaprezentujemy się również na europejskich parkietach i przyniesiemy dumę Gdyni i naszym kibicom - zapowiada były trener reprezentacji Łotwy.

Klub z Gdyni latem opuściła kapitan zespołu Marissa Kastanek, która zakończyła karierę. Pozyskano natomiast Szwedkę Matildę Ekh, uważaną za jedną z najlepszych zawodniczek młodego pokolenia w Europie. W seniorskiej koszykówce zadebiutowała, mając zaledwie 13 lat.

Mecz w Gorzowie odbędzie się w niedzielę, początek o godz. 16. **(p)**

Z KORTÓW

LINETTE JAK FRĘCH

■ Magda Linette po porażce z czeską tenisistką Marie Bouzkovą 5:7, 5:7 odpadła w 2. rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach Pekinie. Spotkanie trwało 2 godziny i pięć minut. Plasująca się na 38. miejscu w światowym rankingu 33-letnia poznanianka w ostatniej chwili zyskała rozstawienie i w 1. rundzie miała tzw. wolny los. Pierwszy set z Bouzkovą (52. WTA) był bardzo zacięty. Nawet gdy któraś z zawodniczek uzyskiwała przełamanie, rywalka odrabiała stratę. Jego końcówka należała do Czeszki. Od stanu 5:5 najpierw przełamała Linette, a potem serwując zamknęła partię. W drugiej Bouzkova szybko wyszła na prowadzenie 4:1, ale Linette udało się wyrównać na 5:5. Dwa ostatnie gemy znów jednak padły łupem Czeszki, która mogła się cieszyć z awansu.
W czwartek w 1. rundzie Magdalena Fręch przegrała z niemiecką kwalifikantką Ellą Seidel (95. WTA) 5:7, 4:6. Obie Polki spadną w rankingu, bo stracą po 110 pkt za 1/8 finału w Pekinie przed rokiem.
W stolicy Chin, pod nieobecność liderki światowego rankingu Aryny Sabalenki, najwyżej rozstawiona jest Iga Świątek, najlepsza w Pekinie w 2023 roku. W sobotę w 2. rundzie zmierzy się z Chinką Yue Yuan (110. WTA). Tytułu sprzed roku broni Coco Gauff (3.) - Amerykanka w piątek pokonała w 2. rundzie Rosjankę Kamillę Rachimową (89.) 6:4, 6:0.



Fot. Pawel Andrachiewicz/PressFocus

Po porażce w Pekinie Magda Linette spadnie w rankingu, bo rok temu w Chinach radziła sobie lepiej.

„HUBI" ZREZYGNOWANY

■ Hubert Hurkacz nie zagra w rozpoczynającym się w środę turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju. Polak, zwycięzca tej imprezy w 2023 roku, nie wrócił jeszcze do zdrowia po operacji kolana, którą przeszedł 30 czerwca. 28-letni wrocławianin kontuzji kolana doznał ponad rok temu, w 2. rundzie Wimbledonu. Choć do gry wrócił już w sierpniu 2024, to wiosną tego roku nadal grał z ortezą chroniącą staw. W poprzednim sezonie Hurkacz w światowym rankingu był szósty, ale przedłużająca się przerwa spowodowała, że obecnie zajmuje 69. miejsce.
W Szanghaju ma wystartować Kamil Majchrzak (65.), który ostatnio również leczył kontuzję.

Sport 934991a499

Pokerzyści w akcji!

W nagrodę za konsekwentną grę zespół z Jastrzębia jest postrachem faworytów.

TAURON HOKEJ LIGA

Któż mógł się spodziewać takiego rozwoju sytuacji? Na dłużej bezdomni hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie zadziwiają i są bez porażki. Na tę chwilę mają komplet zwycięstw, w tym dwa po dogrywce, i chcą tę passę podtrzymać. Najpierw w takich okolicznościach zwyciężyli GieKSę w Satelicie, zaś wczoraj skopiowali ten wyczyn w Oświęcimiu. Pokerzyści z Jastrzębia, bo tak ich śmiało można nazwać, są niewątpliwie postrachem faworytów. Co przygotowują na kolejne spotkanie? A kto to wie...

Obaj trenerzy, Robert Kalaber i Rafał Bernacki, doskonale się znają, wszak przepracowali ze sobą wiele lat. Ponadto kilku zawodników Unii grało w poprzednim sezonie w Jastrzębiu. Natomiast Peter Bezuška przez 10 lat reprezentował Unię i przed spotkaniem został owacyjnie powitany przez kibiców, zaś działacze obdarzyli go okolicznościowymi upominkami. Mecz rozpoczął się z nadzwyczajną ostrożnością ze strony gości. Owszem, gospodarze posiadali przewagę i mieli kilka sytuacji pod bramką Karolusa Kaarlehto, jednak Roman Rac i Martin Kasperlik (5 min), Radosław Galant (12), Mika Partanen (13), Ville Heikinen (14), Aleksander Peresunko (16) nie potrafili go pokonać. Najlepszą sytuację miał na 3 sek. przed syreną Nick Moutrey, który był tuż przed Finem, ale nie zdołał go pokonać. Oba zespoły grały w przewagach, ale były one zupełnie bezbarwne.

Podczas przerwy w szatni gospodarzy musiało być głośno, bo hokeiści Unii żwawo ruszyli do przodu, jednak kolejne strzały Raca (23), Partanena (25), Mathewsa (28) czy Reece Scarletta (29) stawały się łupem Kaarlehto. A goście? Mieli swój plan. Mocno schowani w obronie, szukali swojej szansy na jedną, jedyną akcję. Na 19 sek. przed końcem 2. tercji goście przeprowadzili wręcz wzorową kontrę Marek Charvat i Bartłomiej Stolarski, zaś krążek przejął Jakub Ślusarczyk, który wpadł w tercję gospodarzy i precyzyjnym strzałem pokonał Linusa Lundina. Sensacja? Nie! Bo hokeiści z Jastrzębia mają precyzyjny plan na grę z zespołem wyżej notowanym. Czekają na odpowiedni moment, by skontrować i tak właśnie było w potyczce z Unią. Nie widzieliśmy twarzy trenera Roberta Kalabera, ale pewnie była cała w pąsach!



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jakub Ślusarczyk po świetnym rajdzie zdobył pierwszego gola.

52
SEKUNDY
były do końca kary Kasperlika gdy goście zdobyli zwycięską bramkę.

Przez wiele lat zespół z Jastrzębia miał swój styl, był strasznie niewygodny dla rywali. I z tej drogi nie zboczył.

Ostatnia odsłona była najciekawsza. Oczywiście, gospodarze mieli inicjatywę, ale nie potrafili pokonać Kaarlehto. Próbowali Galant (44), Ahopelto i Heikinen (53). W 57 min do boksu kar powędrował Szymon Kiełbicki za uderzanie, ale mocno protestował. Przewinienie zostało odgwizdane w strefie neutralnej i było, naszym zdaniem, dyskusyjne. To była świetna okazja dla gospodarzy i, ku uciesze zebranych kibiców, zdołali wyrównać po uderzeniu Joe Morrowa. Do gospodarzy uśmiechnęło się szczęście. Jednak słowa uznania należą się gościom za konsekwencję w grze. O wszystkim miała zadecydować dogrywka. Na 10 sek. przed zakończeniem regulaminowego czasu Kasperlik usiadł na ławce kar. Takiej okazji goście nie mogli zmarnować i Frederik Forsberg, niewątpliwie jeden z liderów zespołu, posłał krążek pod poprzeczkę. Lundin był bez szans! Sensacja? Nie, to była nagroda za szaloną konsekwencję w grze! Ekipy trenera Bernackiego strach się bać...

Włodzimierz Sowiński

■ **Unia Oświęcim – JKH GKS Jastrzębie 1:2 (0:0, 0:1, 1:0, 0:1)**

0:1 – Ślusarczyk – Stolarski – Charvat (49:41), 1:1 – Morrow - Peresunko – Moutrey (58:07, w przewadze), 1:2 - Forsberg – Bagin – Sihvonen (60:42).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Bartosz Kaczmarek – Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. Widzów 2500.

UNIA: Lundin; Söderberg – Morrow, Mäkelä – Florczak, Scarlett (2) – Mościcki, Matthews – Prokopiak; Moutrey (2) - Olsson Trkulja – Peresunko, Partanen – Heikkinen – Ahopelto (2), Petraš – Rac – Kasperlik (2), Ziober – Galant – Krzemień. Trener Robert KALABER.

JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho, Onak – Bezuška, Adamek – Charvat, Moś – Wojciechowski; Forsberg (2) – Berzinš – Sihvonen, Ślusarczyk – Kiełbicki (2) – Urbanowicz, Nalewajka – Stolarski – R. Nalewajka, O. Laszkiewicz – Osiadły – W. Zając. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Unia – 8 min, JKH – 6 (2 tech.) min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Unia Oświęcim	6	15	5/1	1/1	23:10
2. JKH GKS Jastrzębie	5	13	5/2	-	15:10
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	5	11	4/1	1	19:11
5. GKS Katowice	5	9	2	3/3	12:13
6. GKS Tychy (m, p)	5	8	3/1	2	20:13
4. Energa Toruń	6	7	2	4/1	27:21
7. Polonia Bytom (b)	6	6	2/1	4/1	14:14
8. Comarch Cracovia	5	3	1	4	11:24
9. STS Sanok	5	0	-	5	8:32

W niedzielę, 28 września, grają: JKH GKS - Energa, Comarch Cracovia - GKS Katowice, ECB Zagłębie - GKS Tychy, STS - Polonia. Pauzuje Unia.

PŁACHTA TRENEREM KADRY?!

■ Katowiczanom, wicemistrzom kraju z poprzedniego sezonu, teraz - zgodnie ze zwyczajem – idzie jak po grudzie. Tym razem odnieśli nikłe zwycięstwo z niewygodną Energą 4:3. Gospodarze prowadzili już 3:1 i 4:2, ale Robert Arrak zdobył kontaktowego gola i rozpoczęły się spore emocje. W 58:28 goście wycofali z bramki Mateusza Studzińskiego, ale ten manewr nie przyniósł efektów. Gospodarze zdobyli komplet punktów. Natomiast do nas dotarła wiadomość, że trenerem kadry może zostać Jacek Płachta. Podobno rozmowy trwają, ale kandydatów jest więcej... Decyzje w przyszły tygodniu.

(s)

■ **GKS Katowice – Energa Toruń 4:3 (1:1, 1:0, 2:2)**

1:0 – Wronka – Jakub Hofman – Verveda (3:15), 1:1 – Denyskin – Gimiński (4:59), 2:1 – Pasiut – Hoffman – Wronka (37:47), 3:1 – Bepierszcz – Dupuy – Anderson (40:49), 3:2 – Arrak – Sedlak – Worona (45:32), 4:2 - Runesson – McNulty – Michalski (46:40), 4:3 – Arrak – Sedlak – Worona (50:35).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Paweł Kosidło – Dariusz Pobożniak i Oliwier Kasperek. Widzów 1200.

GKS: Kieler; Hoffman (4) – Maciaś (2), Verveda – Varttinen, Lundegard -Runesson, Chodor; Wronka – Pasiut (2) – Fraszko, Dupuy – Anderson – Bepierszcz, Koivussari – McNulty – Jonasz Hofman, Jakub Hofman – Michalski – Magee. Trener Jacek PŁACHTA.

ENERGA: Studziński; Szkrabau (2) – Jaworski, Zieliński – Schafer, Kurnicki – Gimiński, Szotkiewicz; Denyskin – Syty – Baszyrow, Sedlak – Arrak – Worona, Lewandowski - K. Kalinowski – Napiórkowski, Ziarkowski – Maćkowski – M. Kalinowski. Trener Łukasz PODSIADŁO.

Kary: GKS – 10 (2 tech.) min, Energa – 4 (2 tech.) min.

HAT TRICK ALANENA

■ W Bytomiu 5 z siedmiu bramek padło w przewagach, a jedna z karnego! Jeszcze w 49 min Polonia prowadziła 3:2, ale Jere -Matias Alanen, który wcześniej asystował na 1:2, a potem trafił na 2:2, zdobył decydujące... dwa gole. Jednego na dogrywkę, a drugiego na zwycięstwo Zagłębia - oba podczas kar Christiana Mroczkowskiego...

■ **Polonia Bytom - ECB Zagłębie Sosnowiec 3:4 (0:0, 1:0, 2:3, 0:1)**

1:0 - Sawicki - Mroczkowski - Załamaj (36:33, w przewadze), 2:0 - Załamaj - Bujalski - Lehtimäki (46:22, w przewadze), 2:1 - Piipponen - Chmielewski - Alanen (47:01, w przewadze), 2:2 - Alanen (47:20), 3:2 - Lehtimäki (48:14, karny), 3:3 - Alanen - Piipponen - Chmielewski (55:34, w przewadze), 3:4 - Alanen - Jokinen - Naróg (64:40, w przewadze)

Sędziowali: Rafał Noworyta i Marcin Majta - Mateusz Kucharewicz i Michał Kret. Widzów 1200.

POLONIA: Diaczenko; Ošienieks - L. Karjalainen (2), Załamaj - Górny, J. Kamieniew - Bieniek, Bodora - D. Musioł; Lehitmäki - Jarosz - M. Zając (2), Mroczkowski (4) - Karasiński - Bujalski, Sawicki - Bajon - Wybiral, J. Musioł - Łoza - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

ZAGŁĘBIE: Halonen (2); Ciura (2) - Sozanski, Kotlorz - Naróg, Krawczyk (2) – Biłas, Włodara; Piipponen (2) - Roine - Chmielewski, Brynkus (2) - Seppälä (2) - Jokinen, Bernacki - Alanen - Sirkiä, Gromadzki - Nahunko - Sołtys, Kaczyński. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Polonia - 8 min, Zagłębie - 12 min.

JAKI KRYZYS?!

■ Po niewyraźnym początku sezonu w wykonaniu tyskich mistrzów Polski nie ma już śladu. Po wygranej w Toruniu wczoraj rozbili Cracovię, a hat trickiem popisał się Rasmus Heljanko. Inna sprawa, że Pasy mocno odbiegają od obrazu pamiętanego z ostatnich wielu sezonów...

■ **GKS Tychy – Comarch Cracovia 6:0 (1:0, 1:0, 4:0)**

1:0 - Viitanen - Lehtonen - Monto (18:47), 2:0 - Heljanko - Łyszczarczyk - Komorski (21:56), 3:0 - Heljanko (42:30), 4:0 - Pociecha - Kuru - Jeziorski (48:27), 5:0 - Heljanko - Bizacki (51:38), 6:0 - Jeziorski - Paś - Kaskinen (58:29).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Przemysław Gabryszak - Igor Dzięciołowski i Michał Gerne. Widzów 1500.

GKS: Fučik; Bizacki – Kaskinen, Kakkonen – Viinikainen, Walli – Pociecha, Sobecki - Bryk; Viitanen - Monto - Lehtonen (2), Jeziorski – Kuru – Paś, Heljanko (2) - Komorski – Łyszczarczyk, Drabik – Kucharski – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

CRACOVIA: Lipiäinen; Hansson - Noworyta, Michalski (2) – Wajda, Mętel - Jaśkiewicz, Jaracz; Mäki - Malasiński - H. Karjalainen, F. Kapica - Mocarski - Dziurdzia, D. Kapica - Valtola - Sterbenz, Janeczek - Gumiński - Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: GKS - 4 min, Cracovia - 2 min.

Sport 934991a499

Jak łyse konie

Na drodze Biało-czerwonych do zaszczytów ponownie stają Włosi. Tym razem stawką jest finał mistrzostw świata!

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Polska i Włochy przed rozpoczęciem mundialu zaliczane były do ścisłego grona kandydatów do złota. Ich ewentualne półfinałowe starcie – tak wynikało z drabinki – elektryzowało fanów siatkówki. I oto jest. W sobotę (godz. 12.30) obie ekipy staną naprzeciwko siebie. Rywali doskonale zna Kamil Semeniuk, zawodnik Perugii, który na co dzień rywalizuje z nimi w Serie A. - Zawsze inaczej się gra, jeżeli po drugiej stronie siatki są koledzy z klubu. Te spotkania zawsze mają dodatkowy smaczek. Jest trochę więcej emocji, jeszcze bardziej chce się wygrać – podkreślił przyjmujący.



Fot. volleyballworld.com

Kapitan Bartosz Kurek prowadzi Polaków do kolejnych sukcesów.

Rewanż za rewanżem

W ostatnich latach Polacy i Włosi mierzyli się wielokrotnie, stawką zwykle były medale najważniejszych imprez. W poprzednich mistrzostwach świata w 2022 roku starli się w finale. W katowickim Spodku górą byli gracze z Półwyspu Apenińskiego (3:1). Rok później w finale mistrzostw Europy wygrali Biało-czerwoni (3:0). Rewanż był słodki, bo mecz rozegrano w Rzymie. W bieżącym sezonie do spotkania doszło już w finale Ligi Narodów i znów triumfowali nasi gracze 3:0. Mecz miał nieoczekiwany przebieg, bo obyło się... bez emocji. Włosi zostali rozbici. - Tamten mecz był zaskakująco łatwy dla nas. Włosi popełniali dziecinne błędy, łącznie z pomyłkami ze strony ich sztabu szkoleniowego, co było do nich niepodobne. Starcie półfinałowe mistrzostw świata z pewnością będzie kompletnie inną historią - będzie zacięte, bo widać, że Włosi są w gazie i bardzo dobrze prezentują się w ostatnich spotkaniach. My też wchodzimy na pik naszej formy. Będzie to fajna batalia i zrobimy wszystko, aby wyjść z niej zwycięsko i awansować do wielkiego, upragnionego finału – zadeklarował Semeniuk. - Cieszy nas to, że dotarliśmy do półfinału, ale tak naprawdę wszystko najważniejsze jest jeszcze przed nami. Bój z Włochami będzie trudny. Może po ostatniej wygranej w finale Ligi Narodów wydawać by się mogło, że poszło nam łatwo, ale tak nie było. Włosi będą chcieli się pokazać z lepszej strony i zaznaczyć swoją obecność na siatkarskiej arenie – ocenił Kewin Sasak. Atakujący Biało-czerwonych przyznał, że Włochów się nie boi. - Nasza forma z meczu na mecz wzrasta. Chłopaki grają fenomenalnie. Jako cała drużyna dobrze funkcjonujemy i dobrze się czujemy – dodał.

Forma w górę

Polacy do strefy medalowej awansowali z kompletem zwycięstw, tracąc po drodze jedynie dwa sety, z Holandią w fazie grupowej i z Kanadą w 1/8 finału. Włosi natomiast nie ustrzegli się problemów. Po porażce 2:3 z Belgią ich wyjście z grupy stanęło pod dużym znakiem zapytania. Musieli wygrać z Ukrainą. Stanęli na wysokości zadania. Zwyciężyli szybko i efektownie 3:0. Od tego momentu zaczęli marsz w górę. W fazie pucharowej odprawili z kwitkiem Argentynę oraz... Belgię, rewanżując się jej za wpadkę w grupie. - Naszym marzeniem był awans do fazy medalowej mistrzostw świata. Trudno regularnie powtarzać takie wyniki, bo poziom rywali idzie w górę i się wyrównuje. Nasz awans pokazuje, jak mocne są Włochy – podkreślił przyjmujący Mattia Bottolo po zwycięstwie nad Belgami w ćwierćfinale.

Bottolo w wyjściowej szóstce włoskiej ekipy zastąpił nominalnego podstawowego przyjmującego Daniele Lavię, który doznał poważnego ura zu w trakcie przygotowań do mundialu. 25-latek dobrze się jednak odnalazł w nowej sytuacji i stanowi silny punkt drużyny.

- Na początku turnieju mieliśmy rozmowę, w trakcie której powiedzieliśmy sobie, że musimy zachowywać się tak samo, jak w mistrzostwach świata w 2022. Chcieliśmy myśleć o sobie, jak o outsiderach, a nie faworytach. Dzięki temu jesteś w stanie w pełni skoncentrować się na tym, co robisz na parkiecie. To klucz do zbudowania mocnego zespołu – dodał przyjmujący.

Zaskakujący skład

Skład drugiego półfinału jest całkowitym zaskoczeniem. Nikt chyba nie stawiał, że o medale grać będą Bułgaria i Czechy. Po drodze wyeliminowały wielkich faworytów, czyli Brazylię, Słowenię oraz mających spore ambicje Niemców. Zwłaszcza dla Czechów to ogromny sukces, bo po raz pierwszy w historii awansowali do półfinału mistrzostw świata. Nasi południowi sąsiedzi wprawdzie zdobywali medale mundialu – mają ich sześć - byli nawet mistrzami świata, ale jako Czechosłowacja i bardzo dawno temu, bo w latach 1949 i 1966. Dla samych Czechów gra w fazie finałowej jest ogromnym zaskoczeniem. - Wciąż nie wiem, co się dzieje (śmiech). Jesteśmy w najlepszej czwórce na świecie. To jest wspaniały moment dla czeskiej siatkówki. Naprawdę nikt nie spodziewał się, że będziemy w półfinale. Powiedzieliśmy sobie, że daliśmy radę, mimo że nikt nie oczekiwał od nas takiego wyniku. Już jak lecieliśmy do Manili na ten turniej, to było bardzo dużo komentarzy, że wrócimy do Czech po pięciu dniach z trzema porażkami. – przyznał po ćwierćfinałowej wygranej z Iranem Lukas Vasina, przyjmujący na co dzień występujący w Asseco Resovii. - Pewnie potrzebuję trochę czasu, żeby to do mnie doszło i żebym uświadomił sobie, czego właśnie dokonaliśmy. To coś niesamowitego, jestem naprawdę dumny z naszego zespołu. Jeszcze niedawno mogliśmy tylko marzyć o awansie z grupy, a co dopiero o dotarciu do finałowej czwórki. To jest coś szalonego i niesamowitego – wtórował mu drugi z filarów reprezentacji Czech i zawodnik PlusLigi – Norwidu Częstochowa – Patrik Indra.

(mic)

FAZA FINAŁOWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

Turcja	3:1 (-27, 23, 16, 19)	Holandia
Polska	3:1 (18, -23, 20, 14)	Kanada
Argentyna	0:3 (-23, -20, -22)	Włochy
Belgia	3:0 (21, 17, 21)	Finlandia
Bułgaria	3:0 (19, 23, 13)	Portugalia
USA	3:1 (-19, 22, 17, 20)	Słowenia
Tunezja	0:3 (-19, -18, -23)	Czechy
Serbia	2:3 (23, -19, 24, -22, -9)	Iran

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

Włochy	3:0 (13, 18, 18)	Belgia
Polska	3:0 (15, 22, 19)	Turcja
Czechy	3:1 (-22, 25, 20, 21)	Iran
Bułgaria	3:2 (- 21, -19, 17, 22, 13)	USA

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Czechy	27.09. - 8:30	Bułgaria
Polska	27.09. - 12:30	Włochy

O 3. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. - 8:30	?

O 1. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. - 12.30	?

ZDANIEM EKSPERTA

Jerzy MATLAK

znakomity trener, były szkoleniowiec m.in. żeńskiej reprezentacji Polski

Do tej pory nie mieliśmy się o kogo potknąć, co najwyżej mogliśmy się przewrócić o własne nogi. Nie było szansy, żeby z kimkolwiek przegrać. Trudno ocenić nasz zespół w tym turnieju, bo żaden z rywali nie zmusił nas do większego wysiłku. Mam trochę mieszane uczucia, bo to wszystko jest takie zamazane. Okazuje się, że w polskiej reprezentacji najlepszym zawodnikiem jest ten, który miał nie grać. Kamil Semeniuk w tej chwili jest po prostu najrówniejszy i najspokojniejszy. Widać po nim, że wie w co gra i nie gestykuluje nadmiernie, nie okazuje niepotrzebnej frustracji. Brak warunków fizycznych nadrabia skocznością, techniką i myśleniem. Trudno mi sobie wyobrazić, żebyśmy kolejny mecz zagrali bez niego w wyjściowej szóstce. Włosi wyglądają coraz lepiej. W ćwierćfinale z Belgią pokazali lepszą siatkówkę niż my z Turcją. Są też w dobrej formie fizycznej. Alessandro Michieletto z tą swoją lewą ręką czy Yuri Romano potrafią być naprawdę groźni.

ZDECYDUJE SELEKCJONER

■ Tomasz Fornal od początku turnieju zmaga się z problemami zdrowotnymi, choć w pierwszych meczach wychodził w podstawowym składzie. Ból pleców się jednak pogłębiał. Przyjmującego w spotkaniach Kanadą (1/8 finału) i Turcją (1/4 finału) już zabrakło. Czy zagra z Włochami? Jego stan cały czas jest monitorowany. Wykonuje specjalne ćwiczenia zalecone przez fizjoterapeutów. - Sytuacja Tomka nie jest jasna. Uczestniczył w piątkowym treningu. Postępuje zgodnie z zaleceniami fizjoterapeutów. Ostateczną decyzję odnośnie jego udziału w półfinale podejmie w sobotę Nikola Grbić – przekazał Mariusz Szyszko, rzecznik naszej kadry.

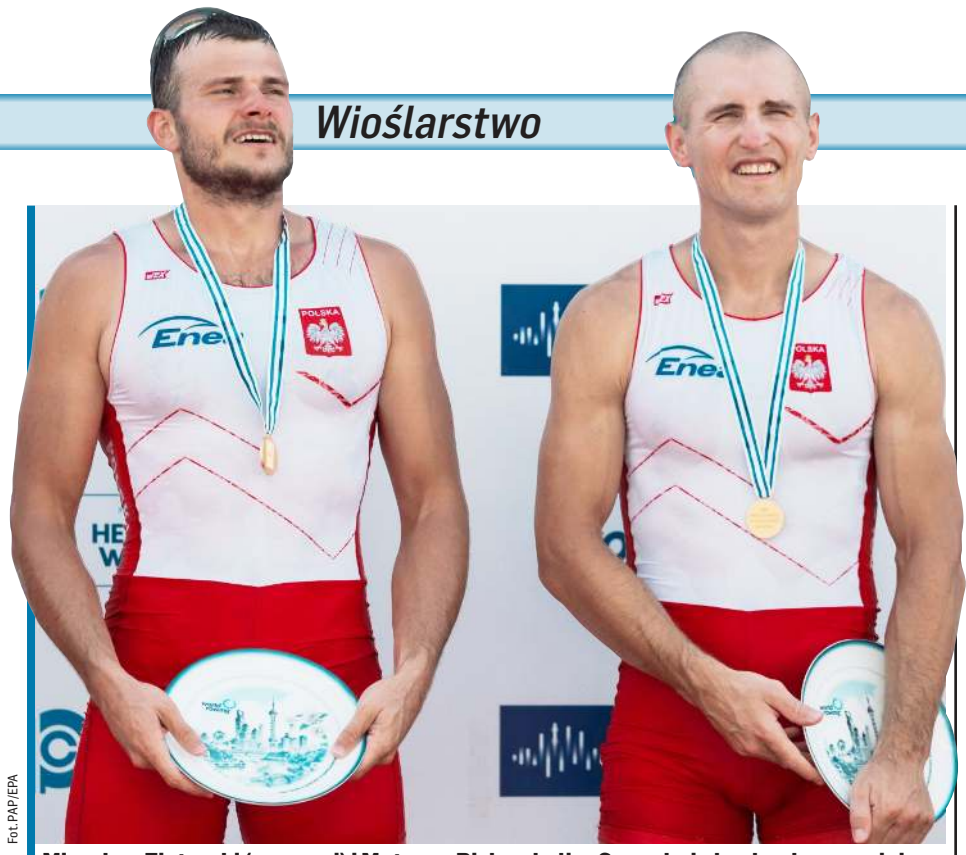
W meczu z Turcją na pozycji przyjmującego za Fornala kilka razy pojawił się libero Maksymilian Granieczny. - Pewnie przed meczem się dowiemy szczegółów. Niezależnie od tego, czy będę mieć koszulkę libero, czy przyjmującego, nie myślę za bardzo o tym. Całe życie ćwiczę przyjmowanie, bronienie, więc czy ja w takiej, czy innej koszulce wchodzę na boisko, to i tak mam za zadanie robić swoje, czyli przyjmować i bronić – powiedział 20-latek.

PO POLSCE KATAR

■ Katar będzie gospodarzem MŚ siatkarzy w 2029 roku - ogłosiła w piątek w Manili międzynarodowa federacja (FIVB). Już wcześniej postanowiono, że w 2027 roku rywalizacja o medale odbędzie się w Polsce.

Ponadto FIVB zdecydowała, że za dwa lata MŚ kobiet zorganizują wspólnie USA i Kanada. Będzie to drugi turniej tej rangi w Ameryce Północnej, po MŚ mężczyzn w Meksyku w 1974 roku, w których złoty medal wywalczyli Polacy.

Sport 934991a499



Fot. PAP/EPA

Mirosław Ziętarski (z prawej) i Mateusz Biskup byli w Szanghaju bezkonkurencyjni.

Mamy drugi medal!

Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup zdobyli złoto w konkurencji dwójek podwójnych.

WIOŚLARSTWO MŚ W SZANGHAJU

Polacy w piątkowym finale pokonali o 1,60 sek. osadę z Serbii, a na trzecim miejscu finiszowali Irlandczycy. Duet Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup przed finałem był wymieniany wśród głównych kandydatów do zwycięstwa - od początku sezonu prezentował wysoką formę, a pod koniec maja w mistrzostwach Europy w bułgarskim Płowdiwie sięgnął po złoto. Także w Szanghaju od pierwszych startów Biało-czerwoni pokazali dobrą dyspozycję, tylko w półfinale minimalnie przegrali z Serbami, ale na to mogli sobie pozwolić.

W finale Ziętarski (AZS UMK Toruń) i Biskup (RTW Lotto Bydgostia) prowadzili praktycznie od startu, a po 1000 metrach mieli już 1,5 sekundy przewagi nad drugimi wówczas Irlandczykami. Biało-czerwoni w drugiej połowie dystansu skupili się już na kontroli sytuacji, a na metę wpłynęli z ogromną przewagą nad pozostałymi załogami.

Ziętarski i Biskup w poprzednich latach razem z Dominikiem Czają i Fabianem Barańskim rywalizowali w czwórce podwójnej. Rok temu w Paryżu wywalczyli brązowy medal igrzysk olimpijskich. Wcześniej natomiast startowali razem w dwójce podwójnej i to z sukcesami. W dorobku mają srebrny (2017) i brązowy (2019) medal mistrzostw świata oraz srebrny mistrzostw Europy (2017).

Po dwóch dniach finałów polska reprezentacja w Chinach ma dwa medale. W czwartek czwórka podwójna w składzie: Czaja, Piotr Płomiński, Konrad Domański i Jakub Woźniak stanęła na najniższym stopniu podium. Biało-czerwoni mają jeszcze jedną szansę – w sobotę w finale A wystąpi męska ósemka.

W piątek udział w mistrzostwach zakończył skiffista Cezary Litka. Wioślarz stołecznego AZS-u AWF-u zajął ostatnie, szóste miejsce w finale D i został sklasyfikowany na 24. pozycji.

(t, PAP)

MEDALIŚCI

Kobiety

Dwójka podwójna: 1. Roos de Jong, Benthe Boonstra (Holandia) 6:49,34; 2. Yunxia Chen, Ling Zhang (Chiny) 6:50,22; 3. Taciana Klimowicz, Alena Furman (Białoruś) 6:53,26.

Czwórka bez sternika: 1. USA (C. Vandermeer, A. Czajkowski, T. Cohen, K. Knifton) 6:27,71 2. Rumunia (A. Bodnar, G. Dumitrita Juncanariu, A. Adam, A. Beres) 6:28,44; 3. Nowa Zelandia (J. Lequeux, R. Leigh, I. Blake, A. Sherman) 6:31,11.

Mężczyźni

Dwójka podwójna: 1. Mirosław Ziętarski, Mateusz Biskup 6:11,97; 2. Martin Macković, Nikołaj Pimenov (Serbia) 6:13,57; 3. Philip Doyle, Fintan Mc Carthy (Irlandia) 6:15,13.

Czwórka bez sternika: 1. W. Brytania (D. Graham, J. Robson, D. de Graaf, G. Bourne) 5:48,48; 2. Rumunia (S. C. Berariu, S. V. Bejan, A. Mandrila, C. Tudosa) 5:50,56; 3. Holandia (L. van Lierop, M. Twellaar, G. Krommenhoek, G. van Doorn) 5:52,01.

Dominacja po słoweńsku

MŚ WE WSPINACZCE

Słowenka Janja Garnbret i reprezentant Korei Południowej Lee Do-hyun zostali w Seulu mistrzami świata we wspinaczce sportowej w konkurencji prowadzenie.

26-letnia Garnbret to najlepsza zawodniczka w historii tej dyscypliny. Dwukrotna mistrzyni olimpijska w kombinacji zdobyła swój dziewiąty złoty medal MŚ, a trzeci w prowadzeniu. Druga była jej rodaczka Rosa Rekar, a trzecia Seo Chae-hyun z Korei Południowej. Wśród mężczyzn pozostałe miejsca na podium wywalczyli Japończycy - Satone Yoshida i Taisei Homma.

Słowenka w Seulu może jeszcze powiększyć dorobek. W sobotę wystartuje w boulderingu, w którym broni tytułu wywalczonego dwa lata temu w szwajcarskim Bernie.

W środę złoty medal we wspinaczce na czas wywalczyła Aleksandra Mirosław.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 27 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT
19.41 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Stal Rzeszów – Stal Mielec (na żywo)

TVP SPORT
8.00 Wioślarstwo: MŚ w Szanghaju, finały, 11.55 Pn: Orlen Ekstraliga Kobiet, Pogoń Szczecin – GKS Katowice, 17.25 Betclic 2. Liga, Sandecja Nowy Sącz – Unia Skierniewice, 19.55 Boks: MB Boxing Night 25: Showtime, 0.50 Pn: MŚ U-20 w Chile, Chile – Nowa Zelandia (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.15 Siatkówka: MŚ mężczyzn – Filipiny 2025, półfinał Czechy – Bułgaria, 12.15 półfinał Polska – Włochy, 4.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00, 11.00, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 15.20 Koszykówka: Superpuchar mężczyzn, PGE Start Lublin – Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 18.45 Legia Warszawa – Energa Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.00, 14.30 Tenis: turniej ATP w Pekinie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
7.10 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Oyamie, kwalifikacje, 19.00 Sporty walki: Gala Babilon MMA 54 w Grudziądzu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 14.55 Pn: liga czeska, Banik Ostrawa – Sparta Praga, 18.40 Liga holenderska, Ajax Amsterdam – NAC Breda, 4.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.05. 2.40, 4.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Japonii (na żywo)

EUROSPORT 1
8.10 Kolarstwo: MŚ w Kigali, wyścig ze startu wspólnego juniorek, 11.45 Wyścig ze startu wspólnego kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Wspinaczka: MŚ w Seulu, bulderingkobiet, 14.00 Wyścigi superbike'ów: MŚ w Aragonii, 1. wyścig (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Atletico Madryt – Real Madryt, 18.25, RCD Mallorca – CD Alaves, 20.55 Villarreal – Athletic Bilbao (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00 Tenis: turniej WTA w Pekinie, mecze 2. rundy gry pojedynczej (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – Lechia Gdańsk, 17.25 Piast Gliwice – Bruk-Bet Termalica Nieciecza, 20.10 Cracovia – Górnik Zabrze; 22.15 Magazyn piłkarski Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Boks: BKFC 81 w Manchesterze (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, FC St. Pauli – Bayer 04 Leverkusen, 17.55 Liga włoska, Juventus Turyn – Atalanta Bergamo, 20.15 Żużel: PGE Ekstraliga, mecz o 3. miejsce Bayersystem GKM Grudziądz – Betard Sparta Wrocław (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Bundesliga, FSV Mainz 05 – Borussia Dortmund, 18.20 Borussia Moenchengladbach – Eintracht Frankfurt, 20.40 Liga włoska, Cagliari – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn; 2. Bundesliga, SV 07 Elversberg – Holstein Kiel, 15.20 Bundesliga, VfL Wolfsburg – RB Lipsk, 18.55 Liga francuska, Toulouse – Nantes, 21.00 PSG - Auxerre (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. Bundesliga: Karlsruher SC – 1. FC Magdeburg, 20.25 VfL Bochum – Fortuna Duesseldorf (na żywo)

NIEDZIELA, 28 WRZEŚNIA

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała – Rekord Bielsko-Biała (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Wieczysta Kraków – Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
8.00 Wioślarstwo: MŚ w Szanghaju, finały, 16.10 Wyścigi konne: Wielka Warszawska, 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa – Pogoń Szczecin, 21.55 MŚ U-20 w Chile, Maroko – Hiszpania, 0.50 Brazylia – Meksyk (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.15 Siatkówka: MŚ mężczyzn – Filipiny 2025, mecz o 3. miejsce, 12.15 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, ćwierćfinały gry pojedynczej, 12.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Netland MKS Kalisz – Chrobry Głogów , 16.00 Koszykówka: Superpuchar Kobiet, KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. – VBW Gdynia, 19.20 Superpuchar mężczyzn, mecz finałowy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie, 17.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – VfB Stuttgart, 20.00 Siatkówka plażowa: turniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.25 Futbol amerykański: NFL, Pittsburgh Steelers – Minnesota Vikings, 19.00 Atlanta Falcons – Washington Commanders (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 14.25 Pn: liga holenderska, FC Groningen – Feyenoord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Japonii, 12.10 Pn: liga holenderska, NEC Nijmegen – AZ Alkmaar, 15.55 Liga szkocka, Livingston – Rangers FC, 5.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie (na żywo)

EUROSPORT 1
9.30 Kolarstwo: MŚ w Kigali,wyścig ze startu wspólnego mężczyzn, 20.05 Jeździectwo: Global Champions Tour w Wiedniu, skoki przez przeszkody (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Wspinaczka: MŚ w Seulu, buldering mężczyzn, 14.00 Wyścigi superbike'ów, MŚ w Aragonii (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Gezet Stal Gorzów, 18.45 Orlen Oil Motor Lublin – Pres Grupa Deweloperska Toruń, 21.30 Magazyn PGE Ekstraligi (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00 Tenis: turniej WTA w Pekinie, 16.10 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Celta Vigo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Raków Częstochowa, 14.40 Lech Poznań – Jagiellonia Białystok, 17.25 Legia Warszawa – Pogoń Szczecin, 19.35 Magazyn Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.00 PGE Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Gezet Stal Gorzów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Sassuolo – Udinese, 14.55 AS Roma – Hellas Werona, 18.25 Liga hiszpańska: Barcelona – Real Sociedad, 20.40 Liga włoska: AC Milan – SSC Napoli (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Pisa – Fiorentina, 17.20 Bundesliga, 1. FC Koeln – VfB Stuttgart, 20.55 Liga hiszpańska: Real Betis – Osasuna Pampeluna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Norymberga – Hertha Berlin, 15.20 Bundesliga, Freiburg – TSG 1899 Hoffenheim, 17.55 Liga włoska: Lecce – Bologna, 20.40 Liga francuska: Stade Rennais – RC Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.55 Pn: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Sevilla, 17.10 Liga francuska: Lille – Olympique Lyon, 19.20 Bundesliga, Union Berlin – Hamburger SV (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 934991a499

Wielki dzień młodego Polaka

Jan Jackowiak wywalczył brązowy medal w wyścigu ze startu wspólnego juniorów. Wśród młodzieżowców Mateusz Gajdulewicz był piąty.

MŚ W KIGALI

Trzecie miejsce to historyczny wynik, bo choć rywalizacja o tęczową koszulkę w stawce kolarzy, którzy mają 17 i 18 lat, odbywa się od 1975 roku, dotąd żadnemu z naszych reprezentantów nie udało się stanąć na podium w tej konkurencji. Mistrzem świata, tyle że w jeździe indywidualnej na czas, w 2008 roku także w Afryce (RPA) został Michał Kwiatkowski. I tu rzecz warta podkreślenia – Jan Jackowiak to wychowanek UKS-u Copernicus Toruń CCC, czyli akademii kolarskiej popularnego „Kwiato". Oby uczeń poszedł w ślady mistrza i swojego mentora!

Marzenia o medalu

Tak może się zdarzyć, bo zawodnik z Torunia, który 23 grudnia skończy 18 lat, to jeden z najbardziej utalentowanych juniorów na świecie – podobnie jak swego czasu Kwiatkowski. Potwierdził to, wygrywając w tym roku Wyścig Pokoju – jedną z najważniejszych imprez dla młodych kolarzy. To przede wszystkim dzięki punktom tego jeżdżącego w grupie Cannibal-Victorious zawodnika, które zdobywał za wysokie miejsca także w innych prestiżowych imprezach, Biało-czerwoni zajęli 2. pozycję w Pucharze Narodów.

Jackowiak blisko podium był już we wtorkowej „czasówce". Świetnie przejechał wzniesienia, ale sporo stracił na odcinkach prowadzących w dół i po płaskim, co dało mu tylko 7. miejsce. Mimo to nie wyglądał na rozczarowanego, licząc na poprawienie tego wyniku w piątkowym wyścigu.

Atak na bruku

Trzech kolegów z reprezentacji Polski, którzy starali się mu pomagać, zostało jednak z tyłu jeszcze przed półmetkiem. Dalej radził sobie już sam i robił to świetnie, będąc cały czas w czołowej grupie. Juniorzy, w przeciwieństwie do startujących dzień wcześniej orliczek, nie mieli zbytniego respektu dla wymagającej, pagórkowatej trasy, więc wciąż coś się na niej działo – ktoś uciekał, ktoś gonił, nie było nudy! Dwa i pół okrążenia przed końcem zaatakował Harry Hudson. Brytyjczyk przyznał potem, że nie miał tego w planie i zrobił to spontanicznie, chcąc tylko sprawdzić, jak daleko uda mu się dojechać. I choć momentami dopadało go zwątpienie, bo przewaga spadała do ledwie kilkunastu sekund, odpowiednio rozłożył siły i 36-kilometrowy samotny rajd zakończył powodzeniem.

– Harry zaryzykował i to mu się opłaciło – podsumował występ złotego medalisty Jackowiak, który do przodu ruszył na ostatnim podjeździe Cote de Kimihurura. – Ten bruk bardzo mi odpowiadał, byłem nań przygotowany zarówno technicznie, jak i sprzętowo. To było dla mnie najlepsze miejsce do zrobienia różnicy. Niestety, strata do prowadzącego była za duża, żeby powalczyć o złoto – żałował Jackowiak. Na podjeździe Polak dogonił kontratakującego Francuza Johana Blanca, z którym na finiszu przegrał walkę o srebro. – Wyciągnąłem tyle, ile byłem w stanie – podsumował, odbierając gratulacje między innymi od ojca, Michała, prezesa Copernicusa.



Fot. PAP/EPA

Dotąd żadnemu z naszych reprezentantów nie udało się stanąć na podium MŚ w wyścigu juniorów. Jan Jackowiak jest pierwszy.

Historyczny orlik

Po juniorach na trasę ruszyli młodzieżowcy, czyli zawodnicy do lat 23. Tu znakomicie spisał się Mateusz Gajdulewicz. Pochodzący z Warszawy kolarz grupy Mazowsze Serce Polski niemal do końca walczył o medal. W decydującej fazie wyścigu zabrał się w pięcioosobowy odjazd, którego uczestnicy między siebie rozdzielili czołowe miejsca. Tu decydujący okazał się przedostatni podjazd na rundzie, Cote de Kigali Golf, gdzie po złoto skutecznie zaatakował Włoch Lorenzo Finn, który rok temu został mistrzem świata juniorów. Także na tym wzniesieniu szanse na podium stracił Gajdulewicz, który ostatecznie zajął piąte miejsce. Także w tym przypadku to historyczny wynik, bo dotąd żaden polski orlik na MŚ na tym wyścigu nie był tak wysoko.

Juniorzy (119,3 km): 1. Harry Hudson (W. Brytania) 2.55:19, 2. Johan Blanc (Francja), 3. Jan Jackowiak - obaj strata 16 s... 46. Jan Mróz 11.01, 50. Bartosz Łyżwa 11.08. Ksawery Gancarz nie ukończył.

Orlicy (164,6 km): 1. Lorenzo Finn (Włochy) 3.57:27, 2. Jan Huber (Szwajcaria) 31, 3. Marco Schrettl (Austria) 1:13... 5. Mateusz Gajdulewicz 1:42, 36. Michał Pomorski 12:11. Dawid Lewandowski nie ukończył.

(gak)

Zmarła Tlałka

W piątek we Francji po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Dorota Tlałka-Mogore, wybitna narciarka alpejska, trenerka i olimpijka, jedna z najwybitniejszych postaci polskiego i francuskiego narciarstwa lat 80. Miała 62 lata. „Na zawsze pozostanie symbolem pasji, determinacji i sportowej elegancji. Wraz z siostrą bliźniaczką Małgorzatą tworzyły duet, który jako pierwszy w historii wprowadził polskie narciarstwo alpejskie do światowej czołówki" – napisano w komunikacie Polskiego Związku Narciarskiego.

Tlałka-Mogore była czterokrotną mistrzynią Polski, wielokrotną medalistką mistrzostw kraju i Francji, uczestniczką mistrzostw świata, Pucharu Świata oraz dwóch igrzysk olimpijskich: w Sarajewie (1984) i Calgary (1988). W tym drugim starcie, już w barwach Francji, zajęła 8. miejsce w slalomie specjalnym. W grudniu 1984 r. we włoskiej Madonnie di Campiglio odniosła jedyne w historii polskiego kobiecego narciarstwa alpejskiego zwycięstwo w zawodach Pucharu Świata. W 2019 r. została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Zostanie pochowana w rodzinnym Zakopanem.

Strącą Motor z tronu?

W niedzielę poznamy mistrza Polski. Wiele wskazuje, że lubelska hegemonia zostanie przerwana.

ŻUŻEL
PGE EKSTRALIGA

Po pierwszym meczu finałowym torunianie są w doskonałym położeniu. Teoretycznie po wygranej u siebie sporą różnicą (54:36) i problemach zdrowotnych czołowego juniora lublinian, Wiktora Przyjemskiego, powinni już otwierać szampany, bo straty wydają się nie do odrobienia, ale... Hurraoptymistyczne nastroje hamują nieco wspomnienia z zeszłego roku. Wówczas Anioły spotkały się z Koziołkami w półfinale i po wygranej torunian 51:39 w pierwszym meczu spora część środowiska również wieszczyła ich sukces i występ w finale. W rewanżu skończyło się 59:31 dla Motoru i końcu marzeń Apatora.

Wynik braliby w ciemno

Wprawdzie 18 punktów zaliczki to dużo więcej niż 12, do tego torunianie dysponują w tym sezonie zdecydowanie mocniejszą drużyną, a Motor ma swoje problemy, ale pewnym wyniku wciąż nie można być. Wystarczy prześledzić jak im szło przy Alejach Zygmuntowskich w ostatnim czasie. W rundzie zasadniczej Motor wygrał 55:35. Z sześciu meczów w Lublinie w trzech ostatnich latach tylko raz torunianie przekroczyli barierę 40 pkt - w sezonie 2023, ale wówczas losy rywalizacji zostały rozstrzygnięte już w pierwszym meczu.

Torunianie po pierwszym spotkaniu nawet nie próbowali ukrywać, że są zachwyceni wypracowaną zaliczką. - Czy taki wynik wziąłbym w ciemno przed spotkaniem? No pewnie! To więcej niż się spodziewaliśmy. Wynik jest fajny, ale pierwsze pytanie jakie się nasuwa, to jak zrobić w Lublinie 37 punktów? - mówił po meczu na Motoarenie menedżer torunian Piotr Baron.

Tak samo jak ekipa z Torunia wierzy, że po długich siedemnastu latach ponownie sięgnie po tytuł, tak w Lublinie mają nadzieję, że zdobędą mistrzowski laur czwarty raz z rzędu. - Nie poddajemy się, przed nami 15 wyścigów w domu. Musimy zapomnieć o pierwszym meczu i przygotować się jak najlepiej do rewanżu - mówi Jack Holder, który w pierwszym meczu zdobył tylko pięć punktów. - Przegraliśmy sporo, ale już raz coś takiego odrobiliśmy. Mamy cały mecz w Lublinie, żeby oddać serducho na torze i walczyć o marzenia - dodaje Dominik Kubera, któremu poszło nieco lepiej (10 pkt w sześciu startach), ale też ma jeszcze co poprawiać.

Zmarzlik vs Dudek

Bartosz Zmarzlik zdobył w Toruniu 13 pkt w sześciu biegach, choć i jemu zdarzyło się raz przyjechać na końcu stawki. Żużlowcy Motoru poza mistrzem świata mieli ogromny problem z wygrywaniem biegów i poprawa tego elementu musi być pierwszym krokiem, jeśli w Lublinie chcą jeszcze marzyć o obronie mistrzostwa. Starcie Motoru z torunianami to też konfrontacja Zmarzlika z Patrykiem Dudkiem. Pierwszy jest 6-krotnym mistrzem świata, ale w indywidualnych mistrzostwach Polski musiał w tym roku uznać wyższość „Duzersa". Wychowanek Falubazu ma wybitnie udany sezon - przed tygodniem świętował tytuł mistrza Europy, który zapewnił mu start w przyszłorocznym cyklu Grand Prix. Nie można wykluczyć, że to właśnie rodak będzie jednym z najgroźniej podgryzających mistrza globu w sezonie 2026. - Chciałbym utrzymać w kolejnych latach taki poziom. Jak się ma Bartka za plecami, to z motocykla można wycisnąć jeszcze więcej. W Lublinie pewnie będzie ciężko, ale widzimy swoją szansę - mówił po pierwszym meczu Patryk Dudek. Zapowiada się na jeden z najciekawszych finałów od lat. Dawno nikt nie był tak blisko zdetronizowania Motoru, jak torunianie. Początek meczu o 19.30.

Mariusz Rajek

Sport 934991a499